PRZEGLĄD SPORTOWY
CENA 30 GR.
Nr. 80 (777) ŚRODA DNIA 5 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU ROK XII

Łotysze pokonani 2:1

POLSKA - RUMUNJA 5:0

Dwa równoczesne zwycięstwa naszych piłkarzy w Bukareszcie i Warszawie

Lekkoatleci polscy przegrywają w Budapeszcie 32:50



REPREZENTACJA ŁOTEWSKA OMAL NIE UZYSKAŁA WYNIKU REMISOWEGO



DRUGI GARNITUR POLSKI, KTÓRY POKONAŁ ŁOTWĘ 2:1

Polska — Rumunja 5:0!

Polska — Łotwa 2:1.

Te dwa zwycięstwa, odniesione na dwu frontach w jednym dniu, to sukces, który w sercu każdego piłkarza odbije się radosnem echem.

Zwłaszcza triumf bukaresztański cieszy nas niepomiernie. Pobić na własnym terenie Rumunów, z którymi dotychczas w czterech spotkaniach nie zdołaliśmy zwyciężyć ani razu, i to pobić w wiele mówiącym stosunku 5:0, to doprawdy wynik, na który nikt z nas, przy walce na dwu frontach, nie mógł liczyć.

Teraz, kiedy jest to już faktem dokonanym, kiedy bilans międzypaństwowy naszych tegorocznych spotkań piłkarskich dopełniamy do czterech zwycięskich meczów i imponującego stosunku bramek 12:1, musimy się zastanowić nad skomplikowaną pozycją naszej piłki nożnej na terenie zarówno międzynarodowym jak i krajowym.

Nasza sytuacja w Europie, mimo niezwykle pomyśnego bilansu walk tegorocznych, nie jest bynajmniej zbyt mocna. Mówiąc bowiem bez ogródek, w chwili obecnej o wartości piłki nożnej w jakimś kraju stanowią zwycięstwa odniesione nie z wyraźnie słabszą dzisiaj Szwecją, Rumunją, Łotwą czy nawet Jugosławją, lecz przedewszystkiem z potęgami naszego kontynentu — Austrją, Węgrami i Czechosłowacją.

Jakkolwiek z przeciwnikami tym w r. bieżącym nie mierzyliśmy się, jednak zdaje się nikt trzeźwy na przekonywujące zwycięstwo liczyćby nie mógł.

Zresztą o naszej rzeczywistej wartości przekonamy się już wkrótce w walce z Italją w Rzymie. Włosi bowiem już od paru lat zaliczają się do elity piłkarstwa europejskiego. Wystarczy chyba, jeśli przypomnimy, jaką rolę odgrywają w puharze Europy dla zawodowców.

Przechodząc do zanalizowania dwu meczów niedzielnych, przedewszystkiem rzuca się w oczy jeden fakt oczywisty: oto niestety w chwili obecnej nie stać nas na wystawienie dwu reprezentacyj. To bowiem, co pokazał zespół, nazwijmy go B, w Warszawie, nie powinno już nigdy więcej nosić w Polsce nazwy gry reprezentacyjnej.

Szara przeciętność pod względem indywidualnym, brak walorów zespołowych, rażące braki techniczne — wszystko to razem stworzyło raczej nastrój jednego z tak często, niestety, oglądanych nieudanych meczów ligowych. A w tych okolicznościach orły polskie, widoczne na piersiach naszych graczy, bynajmniej nikogo cieszyć nie mogły.

Na szczęście zespół warszawski został w pełni zrehabilitowany przez „bukareszteńczyków". Koncert gry, jaki zademonstrował w stolicy Rumunii nasz zespół A, był rzeczywiście wspaniały.

Wszak wszyscy wiemy doskonale, jak trudno jest wogóle zwyciężyć, o ile trudniej jest wygrać do zera, a ile już się na to musi złożyć pomyślnych okoliczności, aby mniejwięcej równorzędnemu przeciwnikowi strzelić aż pięć bramek. A sztuki tej dokonała jednak nasza jedenastka w Bukareszcie.

Na tle tego wspaniałego sukcesu raz jeszcze potwierdza się twierdzenie, że polska reprezentacja piłkarska nie jest bynajmniej przekrojem najlepszych drużyn ligowych, lecz przewyższa je przynajmniej o dobrą klasę.

O ile jednak w Bukareszcie nietylko że nikt nie zawiódł, ale na tle wysokiego przekroju błyszczały jeszcze talenty Bułanowa, Martyny, Nawrota i Matjasa, o tyle w Warszawie drużyna jako całość zawiodła kompletnie, a tylko dwu — trzech graczy stanęło na wysokości zadania.

Moment ten jest niezwykle znamienny i zastanawiający. Okazuje się bowiem, że mimo wielkich kadr graczy zgrupowanych w PZPN-ie i Lidze, niveau ogólne jest jednak bardzo słabe i że naszą reprezentację A określić możemy raczej jako drużynę talentów, a nie graczy reprezentujących nasz przeciętny poziom.

I tutaj leży właśnie źródło zła: nasi gracze zaabsorbowani w stu procentach niekończącemi sie wprost walkami o punkty, nie mają poprostu czasu na racjonalny trening i szlifowanie swych umiejętności.

Przeciwnie, walki mistrzowskie zużywają piłkarzy fizycznie, wyczerpują nerwowo, zatracają radość, jako powinien im dawać fakt znalezienia się na boisku.

To też w tym stanie rzeczy należy możliwie dobitnie podkreślić i podziwiać ambicję obserwowaną stale u naszych reprezentantów.

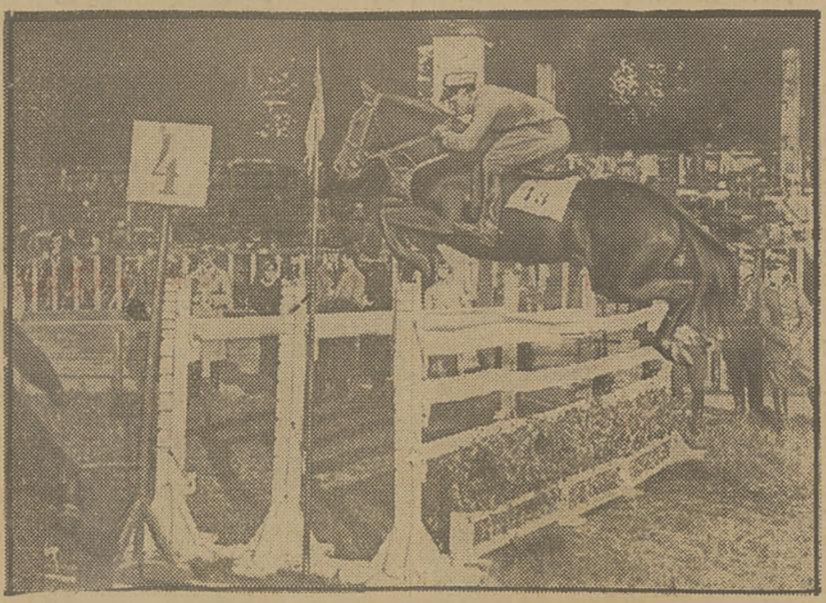
Nawet w nieudanym meczu z Łotwą drużynie warszawskiej można zarzucić wszystko, tylko nie brak ambicji. Chłopcy walczyli do ostatka, nie załamali się nerwowo, wierzyli w swe zwycięstwo i wiara ta oraz ambicja przyniosły im w rezultacie sukces.

Fakt ten jest jednak raczej atutem przeciwko dotychczasowemu systemowi pracy w P.Z.P.N-ie i Lidze, niż przemawia za nim. Okazuje się bowiem, że materjał ludzki mamy wcale możliwy, że nie brak mu chęci do pracy, ale że nie posiada on absolutnie racjonalnych możliwości rozwojowych.

Nasze władze muszą się nad tem poważnie zastanowić. W przeciwnym razie piłkarstwu polskiemu grozi degeneracja charłactwo i upadek



MASZEWSKI
był bohaterem trzech meczów repr. lekkoatletycznej zagranicą.



MISTRZ POLSKI W SKOKACH KONNYCH
por. Rućiński na swej klaczy Roksana



SPÓŹNIONY WYPAD KOSSOKA NA BRAMKĘ ŁOTEWSKĄ
Cebulak idzie na piłkę, która minęła górą olbrzyma śląskiego



GOŚCIE ŁOTEWSCY w WARSZAWIE,
witani przed delegató w P.Z.P.N. na dworcu.

Triumf Polski w Bukareszcie

Piłkarze miażdżą Rumunów 5:0. Nawrot zdobywcą 3 bramek. Żelazny mur obrony polskiej

BUKARESZT, 2.10. — Tel. wł. Pełni wielkiej ambicji i żądzy rewanżu za zeszłoroczną porażkę w Warszawie, zjechali do Bukaresztu piłkarze polscy, przyjęci niezwykle gościnnie i odprowadzeni od granicy do Bukaresztu przez przedstawiciela związku rumuńskiego. Nieprzyjemnym zgrzytem było tylko nieodegranie hymnu narodowego przy wejściu na boisku drużyny Orła Białego.

Mecz odbył się na pięknem, aczkolwiek nieco za miękkiem boisku stadjonu wychowania fizycznego. Osiem tysięcy widzów było świadkami tej doprawdy wyjątkowej i porywającej walki, gdzie szybkość i ostrość drużyny rumuńskiej, złożonej w lwiej części z Węgrów, rozbiła się o przepiękną, koronkową grę drużyny polskiej, opartej na najlepszych wzorach wiedeńskich. Usposobiona wspaniale strzałowo, potrafiła Polska zadokumentować to cyfrowo.

Porwana tą demonstracją prawdziwego futbalu publiczność bukareszteńska, początkowo dopingująca swoją drużynę, wkrótce zmieniła front swej sympatji, gorąco oklaskując każdą ładną akcję Polaków i urządzając owacje naszej drużynie po meczu.

Sędzia p. Fabris (Jugosławja) poprowadził zawody wzorowo, wkraczając sprawiedliwie i zdecydowanie, i nie dając się opanować gorącej początkowo publiczności.

Polacy bez punktów słabych.

Przechodząc do omówienia drużyny polskiej musimy stwierdzić, że nie posiadała ona ani przez jedną chwilę punktów słabych, co niezwykle pochlebnie świadczy o kapitanie związkowym p. Kałuży i jego fachowości w zestawieniu drużyny. Wymienić t. zw. bohaterów meczu byłoby krzywdą dla reszty graczy, wszyscy bowiem ciężko zapracowali wspólnemi siłami na przepiękny wynik.

W drużynie przeciwnika, w której aż 3 graczy w czasie meczu zostało zmienionych, wyróżnili się rezerwowy bramkarz i skrzydłowi.

Przebieg gry.

Punktualnie o godzinie 17.30, według czasu środkowo-europejskiego, przy niebywałym 40-stopniowym upale, weszła na boisko drużyna polska w składzie: Albański; Martyna, Bułanow; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I Mysiak; Urban, Matjas, Nawrot, Pazurek, Włodarz. Tak więc Matjas, który miał jakoby do Bukaresztu nie jechać, ostatecznie stanął w szeregach naszej drużyny.

Kapitan Bułanow ma szczęście: wygrywając losowanie, wybiera z wiatrem i słońcem.

Złota serja bramek.

Już pierwsze ataki pokazują lwi pazur świetnie usposobionych Polaków. Po kilku pięknych, przyziemnych podaniach trójki środkowej, bieg Matjasa kończy się pewnym strzałem i piękną bramką już w drugiej minucie gry. Rumuni zrywają się do kontrataku, zagrażając kilkakrotnie poważnie polskiej bramce. Obrona nasza jest jednak na stanowsku. Tymczasem atak polski nie próżnuje. Świetnie usposobiony Nawrot niespodziewaną bombą powiększa w 8-ej minucie rezultat do 2:0.

Rumuni, speszeni, próbują opanować grę, lecz jest już zapóźno. Doskonale zmontowana drużyna polska rozkręca się coraz mocniej, zdobywa przewagę, powiększoną zdobyciem w 25-ej minucie przez Nawrota trzeciej bramki z dalekiego strzału.

Wreszcie w 37-ej minucie dobrze debjutujący Urban, po solowej akcji, ustala rewelacyjny wynik pierwszej połowy na 4:0.

Zmiany w drużynie polskiej.

Po przerwie w drużynie polskiej następują, na skutek prośby Kotlarczyka I i Matjasa, celem krótkiego odpoczynku, zmiany na tych pozycjach. Wchodzi Chruśiński i Malczyk II.

Odbija się to nieco ujemnie na grze, która przestała być tak płynna i przyziemna jak dotychczas, staje się bardziej górna, co odpowiada Rumunom, którzy uzyskują nawet lekką przewagę. Nasz napad, nie mając ze środka pomocy tak dokładnych podań, jak przed przerwą, nie może zdobyć się na poziom gry z przed przerwy. Mimo to przełamać obrony polskiej Rumuni nie są w stanie.

Powrót Matjasa na boisko.

Wreszcie wraca Matjas. Upał coraz bardziej daje się we znaki graczom obu drużyn. Tempo jednak nie opada, lecz raczej wzmacnia się. Rumuni za wszelką cenę pragną uzyskać choć honorową bramkę, wszystko jednak rozbija się o nasze rutynowane tyły.

Piąta bramka Polaków.

Tymczasem w 79-ej minucie, po szybkiem zagraniu, znowu Nawrot uzyskuje ostatnią bramkę dnia i pieczętuje nią jedno z najładniejszych zwycięstw Polski na forum międzynarodowem.

Co mówią o meczu:

Mjr. Żołędziowski, kierownik ekspedycji: Gra była ostra ale fair. Wszyscy dobrzy. Piekielny upał, 40 stopni, wytrzymaliśmy lepiej niż Rumuni. Przyjemnie zadziwili Urban, Albański, Matjas, reszta bowiem to znane firmy.

P. Kałuża, kapitan związkowy: Jestem z całem uznaniem dla drużyny, która w tak ciężkich warunkach, przy takim upale potrafiła tak grać. Drużyna grała absolutnie bez punktów słabych, a przyjemną niespodziankę jako gracze nowi, zrobili Albański, Matjas i Urban.

P. Bułanow, kapitan drużyny polskiej: Świetna w pierwszej połowie gra naszej dobrze zmontowanej drużyny, zadecydowała o wyniku. Zagraliśmy jeden z najlepszych meczów reprezentacyjnych. Jestem bardzo zmęczony i bardzo, bardzo zadowolony.

Zawodowcy płaczą z radości po zwycięstwie...

Komu zaszkodzić może

spotkanie Tilden-Tłoczyński w Warszawie

Berlin we wrześniu

Czytaliśmy z zainteresowaniem o niezwykle ciekawym przebiegu tennisowych mistrzostw świata, rozegranych przez zawodowców, zgromadzonych w Berlinie. Niejednemu z nas, przemknęła sceptyczna myśl: starzy ludzie, których zwykliśmy już nazywać „cyrkowcami“ z trupy Tildena, więc zapewno cała ich walka, to — stara blaga. Bluff, reżyserja i... (jakże uniknąć tego określenia) cyrk.

Czyż naprawdę? Dla wszystkich sceptyków jest jedna odpowiedź: nie! Kto pilnie obserwował okoliczności towarzyszące światowym mistrzostwom profesjonałów rakiety, może sobie pozwolić na zdecydowane twierdzenie, że przynajmniej tym razem obeszło się bez wietrzonego zewsząd bluffu.

I właśnie dziś, na kilka dni przed zawitaniem do Polski największej może gwiazdy na firmamencie białego sportu i jej satelitów, pragniemy stwierdzić, że to co działo się w Berlinie, powinno zawstydzić wielu mistrzów rakiety — amatorów.

Przez sześć dni unosił się nad kortami grunwaldzkimi duch prawdziwego sportu; nie było tam taniego, komedjanctwa, ani konkursu barwnych dressów, ani też pseudo — wytwornych manjer; była tylko gorzka walka o sławę.

Bo tym razem stawka walki były najzaszczytniejsze tytuły, nie pieniądz. Na własny koszt zjechali do Berlina zawodowcy z całego świata; walczyli w warunkach dla siebie niezwykłych — bez dyjet. Z dalekiej Nadrenji przybył pewien młody zawodowiec na rowerze do Berlina, aby zdobyć możność konkurowania z mistrzami.

Jakież cuda zdziałać potrafi walka o sławę! Tilden, który na kortach amatorskich, zniżał się czasem do roli błazna, a często komedjanta, jako zawodowiec, okazał się niezwykle skupiony, zademonstrował maximum ambicji i nerwów, rozpaczliwą walkę o swą zachwianą pozycję. Doznana klęska uczyniła zeń wprost ruinę psychiczną. Biedny Big Bill!

Jakże szczęśliwym był zato Plaa! Uskrzydlony niepohamowanym entuzjazmem, dobrnął do największego triumfu życia.

Jakże wzruszające były gorące łzy radości w ramionach żony.

Wogóle dużo było łez na tych mistrzostwach. Wierzcie, że były one szczere. Czyż można bowiem wierzyć w nieszczerość odruchu dwu wielkich rywali — Nüsslein i Plaa — którzy po 3 i pół godzinach morderczego zmagania, wyczerpani fizycznie i psychicznie do ostatka, po walce nie mającej równych, padli sobie w ramiona, łkając przez długie minuty, jak dzieci.

A Najuch, a Koželuch, a Burke, ludzie, nie najpierwszej młodości, walczący jak młode lwy o kęs sławy!

Czy tak „gra się dla pieniędzy, tak wykonuje się zawód „cyrkowca“ tennisowego?“ Nie. Tak walczą mistrzowie, świecąc przykładem niejednemu amatorowi.

Gli.

Powyższa korespondencja naszego współpracownika z Berlina maluje wyraźnie atmosferę, w której rozegrano tegoroczne mistrzostwa tennisistów zawodowych. Najwyższy poziom etyczny tych zmagań, duch walki, heroizm poszczególnych jej bohaterów, wreszcie duch sportowy w najlepszem „amatorskiem“ wydaniu, który unosił się przez cały czas turnieju nad kortami „Rot - Weissu“ — wszystko to jest jeszcze jednym potężnym argumentem, aby w Warszawie w d. 8 i 9 b. m. doprowadzić do skutku spotkanie Tłoczyńskiego z Tildenem.

W numerze poprzednim podkreślaliśmy już korzyści czysto techniczne, jakie nasz wicemistrz może osiągnąć, grając z największym znawcą tennisu światowego i napewno najlepszym jego krytykiem.

Dziś możemy na szalę rzucić jeszcze jeden argument: przeciwnicy tego spotkania twierdzą, iż Tilden za zdradę barw amatorskich został potępiony przez cały świat tennisowy. Powiedzenie takie jest jednym z wielu ogólników, któremi szafuje się zawsze, gdy nie ma się w zapasie rzeczowych, opartych na aktach dokumentów.

My bowiem ze swej strony wiemy, że gdziekolwiek Tilden się zjawia, tam garną się do niego bez wyjątku wszystkie znakomitości białego sportu, że w Paryżu jego mecz już jako zawodowca sędziowali arbitrzy, zasiadający na fotelach sędziowskich w czasie finału o Davis-Cup Francja — Ameryka, że wreszcie Big Bill przez to, iż przestał na sporcie zarabiać pokryjomu, a teraz bierze pieniądze otwarcie, mógł tylko jako człowiek, raczej zyskać, niż stracić.

Jest przecież publiczną tajemnicą, w jaki sposób regulowało się w Warszawie rachunki z niektórymi gwiazdorami białego sportu.

Czyżby przeciwnicy spotkania Tłoczyński — Tilden twierdzili, że ukryty profesjonalizm jest zjawiskiem bardziej szlachetnem, niż jawny?

Zresztą przypuszczamy, że nasze dyskusje, dziś natury jeszcze dość zasadniczej, w niedługim stosunkowo czasie stracą wogóle na aktualności. Płachta obłudy bowiem, jaką teoretycy rzucili na świat sportowy, musi być przecież prędzej, czy później zdarta.

Obowiązkiem każdego prawdziwego sportowca jest dążyć, aby fakt ten nastąpił jaknajprędzej, aby przeciąć wreszcie wiecznie ropiejący wrzód pseudo-amatorstwa.

Wychodząc z tego założenia, każdy będzie wolał oglądać uczciwego, owianego duchem prawdziwie sportowym, pełnego najwyższych umiejętności zawodowca, niż pierwsza lepsza primadonna amatorska, pełna „dżentelmeńskich“ fanaberyj i histerji.

Jakież zatem istotne względy mogą przemawiać przeciwko spotkaniu Polaka z Yankesem? Żadne. Chyba, że przeciwnicy tego meczu chcą w ten sposób „ukarać“ Tildena za zdradę barw amatorskich. Obawiamy się jednak mocno, że cios ten odbije się od mistrza i ugodzi wprost w... tennis polski.

Depesze zagraniczne

LONDYN, 2.10. — Tel. wł. — W sobotę w piłkarskiej I lidze angielskiej uzyskano wyniki następujące: Aston Villa — Chelsea 3:1, Blackburn — Sunderland 1:3, Blackpool — Arsenal 3:1. Leeds — Birmingham 1:1. Middlesborough Portsmouth 5:4. Newcastle — Huddersfield 0:4. Sheffield Wednesday — Westbromwich 3:1. Wolverhampon — Sheffield United 5:1.

WIEDEŃ, 2:10. — Tel. wł. — Międzymiastowe spotkanie piłkarskie Wiedeń — Budapeszt skończyło się klęskowym dla gości wynikiem 6:0 (2:0). Hiltl zdobył dla barw Wiednia trzy bramki i jedną z karnego, dwie dalsze Adelbrück.

WIEDEŃ, 2.10. — Tel. wł. — Lekkoatletyczne mistrz. Włoch: 4x200 Bologna 1:32,4, skok wdal: Maffi 6,90, kula Pighi 13,29, dysk: Mignani 41.70, 5.000 m.: Lippi 15:48,2; 800 m.: Tavernari 1:58,8; 200 mtr.: Toesti 22,1; 400 m.: Cumor 49,6.

STRASSBURG, 2.10. — Tel. wł. — Światowe mistrzostwa piłki rowerowej dały następujące wyniki: Francja — Szwajcarja 7:2, Niemcy — Belgja 7:3, Niemcy — Szwajcarja 3:2, Niemcy — Francja 2:2, Belgja — Francja 1:2, Belgja — Szwajcarja 3:2. W ogólnej punktacji mistrzostwo zdobyły Niemcy, za niemi Francja, Belgja, Szwajcarja.

Podwójna piłka rowerowa, przyniosła również mistrzostwo Niemcom przed Szwajcarją, Francją i Austrją. Wyniki szczegółowe: Szwajcarja — Francja 5:2, Niemcy — Austrja 13:5, Szwajcarja — Austrja 18:2, Niemcy — Francja 6:0, Francja — Austrja 9:3. Niemcy — Szwajcarja 5:0. Mistrzostwo w jeździe figurowej zdobył Szwajcar Stricker.

PARYŻ, 2.10. Tel. wł. — Tennisowe mistrzostwa Paryża, finały: Brugnon, Bernard — Legeay, Lesueur 6:0, 7:5, 1:6, 15:13, mixte Henrotin, Bernard — Payot, Fischer 6:4, 7:5.

BUDAPESZT, 2.10. Tel. wł. — Międzypaństwowe spotkanie piłkarskie Austrja — Węgry zakończyło się wynikiem 3:2 (1:1) na korzyść Austrji.

PRAGA, 2.10. Tel. wł. — Czeska pierwsza liga: Sparta — SK Kladno 2:1 Slavia — Bohemians 3:1, Teplitzer KS — Victoria Pilzen 3:1, Nachód — SK Pilzen 4:1, Victoria Žižkov — KS Židenice 1:2.

WIEDEŃ, 2.10. Tel. wł. — W Praterze wiedeńskim odbyły się w niedzielę próby bicia lekkoatletycznych rekordów austrjackich. Dały one doskonałe wyniki, gdyż padło osiem nowych rekordów oraz jeden światowy. Sztafeta 4x200 (Hakoah) 1:32,2 (dotychczasowy 1:48,8). 4x100 W.A.F. 43,3 (43.6); sztafeta olimpijska pań WAF 1:05,2 rekord; 4x400 WAF 3:26.4 (3:26.8); 5.000 mtr Leitgel 15:25,4 (15:30,2); 110 mtr. przez płotki: Langmayer 14.9 (15.1); 3x800 panie WAF 7:45,6 (nowy rekord austrjacki i światowy). dotychczas wynosił 7:47,4.

10 lat Gedanji

GDAŃSK, 2.10. Tel. wł. — Polski Klub Sportowy w Gdańsku, Gedanja, obchodził wielką uroczystość jubileuszową — 10-letniego istnienia.

Przecięcia wstęgi dokonał przy wejściu na stadjon płk. dypl. Kiliński, dyrektor Państw. Urzędu W. F., dzięki poparciu którego powstał stadjon Gedanji.

W ramach uroczystości sportowych rozegrano mecz śląskiego Ruchu z Gedanją, zakończony remisowo 2:2 (2:1). Obie bramki dla ligowców zdobył Gwóźdź, dla gdańszczan — Piasecki.

W sobotę Ruch zwyciężył Neufarwasser 7:2.

W zawodach lekkoatletycznych w dziesięcioboju drużynowym pomiędzy klubami, Ohra Altschottland pokonał Gedanję 9294.06 : 8991,04.

W szczypiorniaku zwyciężył zespół Gedanji 3.1 (1:1) nad Preussen.

W niedzielę odbył się tu również motocyklowy raid gwiaździsty do Gdańska, organizowany przez Gedanję. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajął zespół Gedanji, mając przejechanych ogółem 3544 i pół klm. Na drugiem miejscu sklasyfikował się WKS Legja Warszawa — 1544,5 klm. W klasyfikacji indywidualnej miejca kolejne zajęli: 1) Schenker (KM Bydgoszcz 917 klm 2) Wiśniewski (Ged.) 866 klm, 3) Pianowski (Fed.) 843 klm.

Po przegranej z Austrją

Wiedeń, 29 wrzesień.

Przegrana z Austrją przygnębiła bardzo drużynę polską, zwłaszcza, że jej natychmiastowem następstwem była zmiana frontu Austrjaków. Pozostali oni nadal wzorem gościnności, zniknął jednak z ich głosu ton wysokiego uznania. Poczuli się nam równi. I zupełnie słusznie.

Nie przytaczamy nic na swe usprawiedliwienie. Być może, tryb życia przed Wiedniem nie był u wszystkich zawodników zupełnie odpowiedni. Niektórzy może zadużo grali w bridża, lub zbyt gorliwie poznawali uroki życia wiedeńskiego. Na usprawiedliwienie ich przytoczyć można, że mecz był istotnie przez wszystkich lekceważony. Zdawało się więc, że można popuścić trochę cugli.

Wszak nawet „Sporttageblatt“ pisze w sprawozdaniu: „Jako zdecydowani optymiści, liczyliśmy się ze stosunkowo nikłem zwycięstwem Polski, ale nasi zawodnicy przechodzili siebie, stawiali rekord za rekordem, tak, że rezultat końcowy stał się wspaniałem zwycięstwem nad terenem polskim, jednym z najsilniejszych w Europie“.

Austrjacy są nam zresztą podwójnie wdzięczni za swe zwycięstwo. Ma ono być życiodajnem źródłem dla rozwoju popularności austrjackiej lekkiej atletyki. Zobowiązuje on nas również do udzielenia im rewanżu, a Austrjakom bardzo na tem zależy.

Urok Polski i Warszawy zwłaszcza, jest wogóle w krajach dotychczas, przez nas zwiedzonych ogromny. Englowi, czy Doudzie, Gudenusowi czy Langmayrowi świecą się oczy, gdy dowiadują się, że w przyszłym roku odwiedzą Warszawę.

Wieczór po meczu spędzili nasi zawodnicy na lampce wina w hotelu i w operze, poczem jeden z miejscowych rodaków zabrał całą drużynę do swej restauracyjki, gdzie bardzo serdecznie ją przyjmował. W czwartek rano zwiedziliśmy autocarem Wiedeń.

Pozatem codzienna prasa austrjacka nie poświęca zbyt dużo miejsca spotkaniu. Mecz dwu teamów piłkarskich był dla pism znacznie ciekawszy.

St. R.

Jędrzejowska i Hebda

na kortach Meranu

Dwunasty międzynarodowy turniej tennisowy w Meranie rozpoczyna się w nadchodzący wtorek. Polska będzie tam reprezentowana przez obie mistrzowskie rakiety: Jadwigę Jędrzejowską i Józefa Hebdę.

W konkurencji pań, mistrzostwo po raz czwarty rozegrane zostanie o puhar Lenza. W r. 1929 puhar ten zdobyła Ilse Friedleben (Niemcy), następnie kolejno: Lolette Payot, Hilda Krahwinkel. W roku ubiegłym Jędrzejowska zajęła w tej konkurencjo trzecie miejsce za Krahwinkel i Payot, a przed Idą Adamoff.

Mistrzostwo Meranu dla panów rozgrywane jest o puhar Schmidta, który w r. b. idzie poraz szósty z rzędu w kurs. W r. 1927 zdobył go Bela von Kehrling (Węgry), następnie kolejno: baron de Morpurgo (Włochy), E. Du Plaix (Francja), H. v. Artens (Austrja) i wreszcie w r. ub. Roderich Menzel (Czechosłowacja).

Niedziela na Śląsku

KATOWICE, 2.10. — Tel. wł. — Ubiegłej niedzieli odbyły się na boisku Pogoni w Katowicach drużynowe trójmecze o nagrody wędrowne, ufundowane przez okręgowy ośrodek W.F. w Katowicach. Regulamin przewiduje udział drużyn klubowych, składających się u pań conajmniej z 4 zawodniczek, a u panów conajmniej z 6 zawodników.

Niedzielne zawody zgromadziły na starcie trzy zespoły żeńskie — 15 zawodniczek i 5 zespołów męskich — 26 zawodników. Zwycięstwo odniosła Pogoń, w obu kategorjach, zdobywając już drugi raz z rzędu obydwa puhary ośrodka. Poszczególne wyniki były następujące:

Panie. 100 m. Breuerówna (Pogoń) 13, 2) Orłowska (Stadjon) 13,1, Preissówna (Pogoń) 13,3. Skok wwyż: Orzełówna (Stadj.) 1.40, 2) Bytomska (Pogoń) i Sikorzanka (Stadj.) po 1.35. Oszczep: Orzełówna 27,82, 2) Sikorzanka 24,82, 3) Orłowska 23,82. Indywidualnie zwyciężyła w trójboju Orzełówna (Stadjon) 128 pkt., przed Orłowską (Stadjon) 124, Breuerówną (Pogoń). Drużynowo zespół Pogoni zdobył 440 pkt., na drugiem miejscu Stadjon 421 punktów.

Panowie. 100 m. 1) Lippik (Pogoń) 11,5, 2) Breslauer I (Pogoń) 11,6, 3) Rosenbaum (RKS Katowice) 11,9. Skok wdal: 1) Breslauer I (Pogoń) 5,85 m., 2) i 3) Łuczkiewicz i Szenman po 5.84 (obydwaj Sokół Siemianowice). Rzut oszczepem: 1) Kubisz (Sokół Katowice) 44,07, 2) Wieczorek (Sokół Katow.) 41,11, 3) Depta (Sokół Siemian.) 40.48.

Indywidualnie wygrał trójbój Lippik 1647,525 pkt. przed Banaszakiem 1498.100, Breslauerem I (wszyscy z Pogoni). Drużynowo zwyciężyła Pogoń (Katowice) 8301,750 przed Sokołem Katowice 7756,550, Sokołem Siemianowice.

KATOWICE, 2.10. — Tel. wł. — W niedzielę zakończyły się w Katowicach rozgrywki drużynowe o mistrzostwo Śląska w tennisie. Pierwszy raz, w historji śląskiego tennisu, odebrała Pogoń prymat katowickiemu klubowi tennisowemu. Jest to tem cenniejszy sukces, że w reprezentacji Pogoni tym razem nie brała udziału Dubieńska, która wyjechała na turniej do Meranu. Mistrzostwo zdobyła Pogoń stosunkiem punktów 6:5.

KATOWICE, 2.10. — Tel. wł. — W ubiegłą niedzielę odbyły się na Śląsku następujące mecze piłkarskie o mistrzostwo ligi okręgowej:

K. S. Orzeł — BBSV 3:5 (1:2).

K. S. Śląsk Świętochłowice — K. S. 07 Siemianowice 6:1 (3:1).

Wielką sensacją była porażka mistrza okręgu Śląskiego I FC. odniesiona w spotkaniu z Amatorskim Klubem Sportowym w stosunku 3:5 (3:3).

Największą jednak niespodziankę sprawił benjaminek Okręgowej Ligi K. S. Czarni Chropaczów, zwyciężając rutynowaną drużynę, znaną z twardej gry K. S. Chorzów w świetnym stosunku 6:1 (2:0).

BYDGOSZCZ, 2.10. — Tel. wł. — Z racji 10-lecia stnienia Pomorskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej odbył się tu międzymastowy mecz Toruń — Bydgoszcz. Toruń reprezentowali gracze T. K. S. i Gryfu, a Bydgoszcz — Sokoła i Polonji. Mecz wygrała reprezentacja Bydgoszczy 1:0.

BYDGOSZCZ, 2.10. Tel. wł. — Mistrzostwo lekkoatletyczne Pomorza: trójbój 1) Wiśniewska (Sokół Grudz.) 83 pkt. przed Książkiewiczówną (Sokół Bydgoszcz) 74 pkt. W biegu na 3000 m. zwyciężył Hocheisel (Polonia) 9:48.

Na 10.000 mtr. Droździk (Sokół Bydgoszcz) pobił rekord okręgu pomorskiego, osiągając czas 35:17,6.

RÓWNE. Sokół II (Lwów) przegrał tu z mistrzem Wołynia — Hasmoneą 1:6.

Odpowiedzi redakcji

P. Teof. Milkam. Toruń. Adresować można do T. G. S. Sokół w Pabjanicach, którego Weissówna jest członkinią.

Lubelskie Kol. Sedziów P. N. Serdeczne gratulacje z racji 10-lecia i podziękowanie za zaproszenie.

K. S. Concordia. Piotrków. Zaproszenie otrzymaliśmy. Gwóźdź pamiątkowy odeślemy dla wbicia w sztandar — przy najbliższej okazji.

P. Kaź. Wiecz. Poznań. Oburzenie Pana jest zupełnie słuszne, lecz listu drukować nie będziemy. Cała opinja publiczna zajęła jednolity front w sprawie niesłychanego postępku naszego mistrza olimpijskiego w Pradze. Narazie lekcja dostateczna.

Po 6:0 i 5:0 -- zaledwie 2:1

Denerwujący mecz z Łotwą

O krok od wyniku remisowego. Zwycięska bramka pada na 2 min. przed końcem

Już dawno chyba publiczność piłkarska nie przeżywała tak przykrych chwil, jak podczas rozegranego ubiegłej niedzieli na stadjonie Legji w Warszawie meczu z Łotwą.

Rozczarowanie, bunt przeciwko nieudolności drużyny i poszczególnych graczy, wściekłość na nieszczęśliwą rękę kapitana związkowego — wszystko to razem sprawiło, że w pewnym momencie, gdy goście prowadzili 1:0, a nasi grali coraz gorzej, na widowni zapanował względem naszego zespołu nastrój niemal wrogi. Miało się wrażenie, że gdyby Łotysze strzelili wtedy drugą bramkę, całkowita sympatja widowni odwróciłaby się ku nim i kto wie, czy mecz nie skończyłby się wprost naszą klęską.

Na szczęście do tego nie doszło. Nowy zastrzyk krwi w postaci Zwierza, który zastąpił słabiutkiego Lassotę w obronie, przebudzenie się ataku i przepiękna akcja Kossaka, z której padł gol wyrównujący, zmieniły sprawę zasadniczo.

Niechęć ku naszym zmieniła się w entuzjazm, rozczarowanie — w nadzieję, że przecież może uda się zwyciężyć.

Ale nieudolność naszych graczy, ich — bądźmy sprawiedliwi — pech i dzielna postawa broniących się rozpaczliwie Łotyszów, wystawiły nerwy publiczności na ciężką próbę: dopiero tuż przed końcem gry padł zwycięski gol, oczekiwany przez tyle dręczących minut.

Ostatecznie zatem mecz wygraliśmy i to wygraliśmy zasłużenie. Ale mimo to ten sukces cyfrowo nikogo szczerze nie cieszy. Nasza reprezentacja pokazała bowiem grę tak mizerną, tak nieciekawą i naogół bezpłodną, że... aż przykro było na to wszystko patrzeć.

NA BOISKU

Ale przejdźmy do samego meczu. O godz. 15.30, a więc z piętnastominutowem opóźnieniem na boisko wbiegają witani oklaskami Łotysze. Naogół szczupli, żylaści, dość wysocy robią wrażenie drużyny o dobrej kondycji fizycznej. Ubrani są w buraczkowe koszulki z herbem państwa na piersi i w białe spodenki. Unieruchamia ich monotonny hymn narodowy.

A oto są już witani frenetycznie Polacy w białych koszulkach i czerwonych spodenkach. „Mazurek Dąbrowskiego", losowanie, gwizdek — mecz rozpoczęty.

SKŁADY OBU DRUŻYN

Drużyny grają w składach:

Łotwa — Kilvits; Kundrat, Slaviszens; Stankus, Kronlack, Lidmanis; Taurins, Jenis, Petersons, Seidels, Pavlof.

Polska — Fontowicz; Lassota (Zwierz), Gałecki; Szaller, Cebulak, Jańczyk, Radojewski, Kossok, Scherfke, Ciszewski, Wypijewski.

Tempo od początku „oszczędnościowe", jakby obie drużyny przeczuwały, że losy meczu rozstrzygną się dopiero pod sam koniec i na wtedy rezerwowały swe siły.

NISKI POZIOM GRY

Co jeszcze rzuca się przykro w oczy, to fatalna obustronnie technika piłki. Czasami ma się wprost wrażenie, że ten wydęty balon skórzany jest jakimś złym duchem wszystkich graczy. Ciągłe kiksy, wykopy pod niebo albo gdzieś daleko za linie nie dają nawet pomyśleć o jakiejkolwiek ciągłości gry.

Po dłuższym okresie tego beznadziejnego porania się z piłką na środku boiska oglądamy wreszcie pierwszy atak Polaków i „załatwia" go Wypijewski niepokonanym strzałem w aut. Potem nasi przychodzą coraz wyraźniej do głosu: w 7-ej min. doskonały Kilvins łapie nietrudny zresztą strzał Kossoka, w 3 min. później po akcji Wypijewski — Ciszewski ostatni oddaje ładny strzał, ale bramkarz łotewski znów jest na stanowisku.

GOL STRZELONY RĘKĄ

Wolny za foul na Jańczyku przestrzeliwuje Kossok, który w 12-ej minucie z centry Wypijewskiego strzela gola, ale ręką.

ŁOTWA ZDOBYWA PROWADZENIE

Minuta 19-ta jest dla nas fatalna: najmocniejsza strona napadu gości — lewy łącznik i lewe skrzydło ściągają na siebie uwagę całych naszych tyłów, aby wtedy piłkę przerzucić na prawą stronę; zupełnie nieobstawiony Jenis bez pośpiechu stopuje ją o 5 mtr. od bramki i strzela w siatkę. Łotwa prowadzi 1:0.

Moment ten jednak nie denerwuje jeszcze widowni: wszak mamy przed sobą pełne 70 minut gry z przeciwnikiem, którego zwyciężaliśmy 6:0 i 5:0.

NASZ KONTRATAK

I rzeczywiście zdaje się, że wyrównanie padnie lada moment. Ale wtedy braknie nam owego przysłowiowego łuta szczęścia. Kossok strzela po kornerze pięknie główką, ale w aut; potem Kilvits broni z trudnością na korner piękny strzał Ciszewskiego, który na chwilę znów strzela, ale piłka obija się przypadkowo o nogę obrońcy i znów idzie na korner i tym razem niewykorzystany przez pechowego Ciszewskiego.

W 38-ej minucie notujemy drugi groźniejszy wypad gości: Pavlof przebija się, ale strzela niecelnie.

PIERWSZY PIĘKNY ATAK POLAKÓW

W minutę później widownia przeżywa wreszcie pierwsze na prawdę ładne zagranie naszej drużyny: Scherfke wypuszcza pięknie Kossoka, ale wspaniała bomba olbrzyma śląskiego idzie niestety tuż nad poprzeczką.

Pod koniec tej połowy Łotysze dwa razy zagrażają naszej bramce, ale raz sytuację wyjaśnia Gałecki, a drugi raz Fontowicz.

Zasługi schodzących na przerwę drużyny polskiej ocenia publiczność w sposób przykry ale dobitny: na trybunach zamiast oklasków rozlegają się gwizdy, przez które raz po raz przebijają się okrzyki: chcemy Szczepaniaka, chcemy Zwierza.

PO PRZERWIE

Zastępujący p. Kałużę mjr. Loth decyduje się jednak tylko na zastąpienie Lassoty przez Zwierza. Już po pierwszych zagraniach staje się widoczne, że jest to zamiana niezwykle szczęśliwa. Zwierz bowiem nietylko że dodaje pewności siebie naszym tyłom, ale swemi wypadami w głąb pola zastępuje z powodzeniem grającą tylko defensywnie pomoc i pcha cały nasz napad do przodu.

WYRÓWNANIE

Na skutek atmosfery, który rozsiał w naszej drużynie świetny gracz Warszawianki nie trzeba długo czekać: już w 6-ej min. chwyta piłkę Kossok, przechodzi z nią kolejno przez trzech Łotyszów i wreszcie, po kiwnięciu bramkarza, lokuje ją w siatce. Gol ten przyjęty z dawno niesłyszanym na naszych boiskach entuzjazmem, odpręża wreszcie fatalny nastrój na widowni.

Ale teraz kiedy widmo klęski zostało wreszcie odsunięte, remis z Łotwą nie może nikogo zadowolić — wszyscy pragną zwycięstwa. To też każdemu już nawet cieniowi naszej ofenzywy towarzyszą dopingujące okrzyki i brawa trybun.

PECH CISZEWSKIEGO

Brak szczęścia towarzyszy nam jednak nadal. Trzyma się zwłaszcza najpracowitszego gracza naszego napadu Ciszewskiego: jego wspaniały strzał w 9-ej min. ląduje w siatce, ale... zewnątrz bramki. Po paru minutach strzela znów ślicznie przez wybiegającego bramkarza Wypijewski, — ale piłka przechodzi tuż-tuż od słupka.

POLACY GNIOTĄ.

Nasza drużyna widząc, że minuty uciekają szybko, rozpoczyna finisz i przygniata gości w sposób zupełnie zdecydowany. Łotysze rezygnują ze zwycięstwa i idą na utrzymanie choćby remisu. To też pod ich bramką walczy już nie pięciu, ale sześciu, a czasami i siedmiu graczy.

Mimo to nasi raz po raz bombardują Kilvinsa i ostry strzał Radojewskiego, który wreszcie trochę się rozegrał, Łotysz paruje przy słupku; potem wspaniała, niemożliwa do obronienia bomba Jańczyka trafia w słupek, a poprawka Kossoka idzie górą; za chwilę z centry Kossoka Scherfke strzela główką obok, a strzały Radojewskiego i Wypijewskiego też mijają się o centymetry z celem.

ZWYCIĘSKI GOL

Patrzymy na zegar: za dwie minuty koniec.

Remis z Łotwą, przecież to wstyd i wprost klęska.

Nasi jednak nie tracą animuszu: pracowity Wypijewski wywalcza znów piłkę, wekslując do Kossoka, ten śle ją do nieobstawionego Radojewskiego — przycięty strzał z 12-tu metrów w prawy róg — piłka trzepocze się w siatce.

Brawo, wygraliśmy!

BOHATEROWIE SPOTKANIA

Odkładając bardziej szczegółową analizę meczu i poszczególnych graczy do numeru czwartkowego, dziś poprzestajemy na skonstatowaniu faktu, że Polacy do przerwy grali wprost beznadziejnie, potem o całe niebo lepiej. Mimo wyraźnej naszej przewagi widać było, że jednak zdobycie bramki jest dla naszego zespołu rzeczą bardzo trudną.

Zdaniem naszem najsłabszym punktem napadu był Scherfke, który poza jedynem pięknem wystawieniem Kossoka wogóle nie był widoczny na boisku.

Taksamo zawiodła naogół pomoc i obrona (z Lassotą). Obrońcy kiksowali piłki jak na obstalunek — o wykopie oswabadzającym nie było niemal mowy. Największym błędem pomocy było, że nie ufając (zresztą nie bez słuszności) bekom trzymała się stale tyłów, zostawiając między sobą a napadem przestrzeń dochodzącą do 30-tu metrów. W tych warunkach o ciągłości w grze nie było niemal mowy.

Przechodząc do punktów jasnych, na plan pierwszy wybił się Kossok. Nie pokazał on wiele, bo jego koledzy mu na to nie pozwolili, ale to co zademonstrował, było kunsztem pierwszej klasy.

Pozatem wyróżnił się pracą w polu i kilkoma strzałami pechowy Ciszewski, oraz pracowity i ambitny ale jak zwykle nieopanowany i „dziki" Wypijewski.

W tyłach czołowym graczem okazał się Zwierz, któremu zdaniem naszem zawdzięczamy zwycięstwo w równej mierze jak Kossokowi.

Dobry był też Fontowicz, jakkolwiek specjalnego pola do popisu nie miał.

Sędzia p. Istrati z Bukaresztu był arbitrem dyskretnym i znającym dobrze swój fach sportowy.



POD BRAMKĄ POLSKI
Fontowicz i Gałecki naciskani przez Łotyszów.



JEDEN Z MISTRZOWSKICH DRIBLINGÓW KOSSOKA
podczas niedzielnego meczu z Łotwą w stolicy



POPOŃCZYK
mistrz długich dystansów, pokonał w Łodzi mistrza sprintu Majewskiego.

Swoi i obcy
o meczu

Ciszewski, kapitan drużyny polskiej: Nie spodziewałem się nigdy takiego oporu ze strony przeciwników: Łotysze grali bardzo ostro, startowali odważnie do piłki, a w zwarciu byli bardzo nieprzyjemni. Od roku 1930 zmienili się bardzo na korzyść.

W naszej drużynie zawiodła do przerwy obrona, w pomocy rozegrał się po pauzie Jańczyk, w ataku za doskonale usposobionego uważam Kossoka. Nie można nie docenić Radojewskiego, który nietylko, że strzelił decydującą bramkę, ale dał po przerwie kilka doskonałych dośrodkowań.

W całości jednak mecz był nieładny i nie przyniósł graczom zadowolenia.

Przeworski, sekretarz PZPN: Widziałem Łotyszów w Rydze w roku zeszłym i stwierdzam szaloną poprawę w ich grze. Niewiele brakowało, a bylibyśmy mecz przegrali. W roku przyszłym będziemy musieli posłać do Rygi pierwszy garnitur.

Najpracowitszym graczem całej drużyny był Ciszewski, jedyny cofający się do tyłu napastnik. Na drugiem miejscu stawiał Kossoka. Jego gol był majstersztykiem, a zagrania dołem zawsze doskonałe. Błędem obrony było trzymanie się stale z tyłu, to też Zwierz przez wyruszanie naprzód i wspomaganie pomocy okazał się bardzo pożytecznym graczem po przerwie. Ponadto po przerwie bardzo dobrze grał Radojewski.

Prezes łotewskiego związku p. Ruiga Wygraliście zupełnie zasłużenie, a nas cieszy, że w tak małym stosunku. Nieprzyjemny tylko jest dla nas fakt, że decydująca bramka padła prawie w ostatniej minucie. Gra była słaba i drużyna polska nie pokazała takiej klasy, jakiej po niej spodziewaliśmy się. Moi chłopcy dali z siebie wszystko. Jestem z nich zadowolony. Z drużyny polskiej najlepiej podobał mi się Kossok, a po przerwie prawoskrzydłowy Radojewski. Sędzia dopuścił do zbyt ostrej gry niemniej rozstrzygnięcia jego nie zaważyły na ogólnym wyniku spotkania.

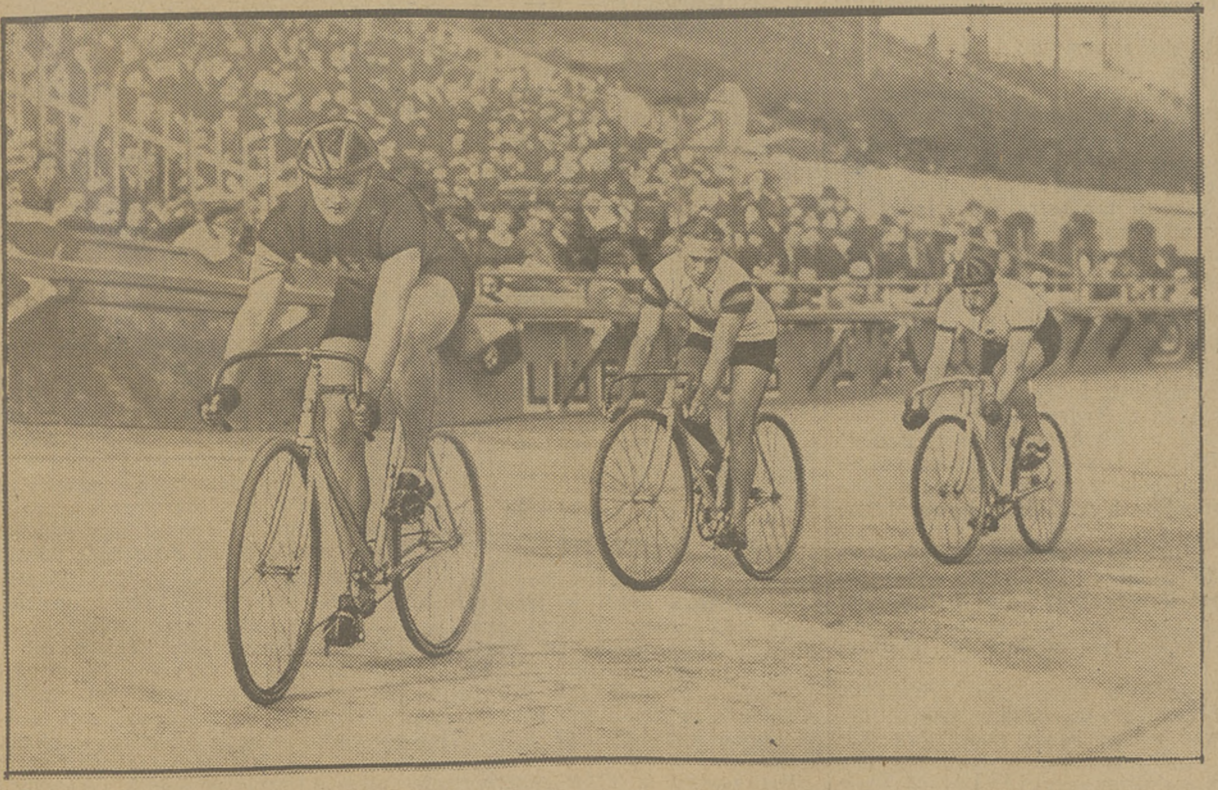
Drużyna łotewska wyjechała z Warszawy w niedzielę wieczór o godz. 24-ej na Wilno i Zemgale.

W czasie bankietu zostały wymienione wzajemne podarunki i odznaki dla graczy.

Sędzia zawodów p. Istrati. Do przerwy drużyna polska grała wręcz źle. Po przerwie dopiero pokazała, że umie grać. Rozumiem jednak, że nie był to najwyższy poziom polskiego futbalu. Najlepiej podobał mi się Ciszewski, następnie Kossok, a po przerwie Zwierz. Zwycięstwo wasze jest zupełnie zasłużone i winszuję wam sukcesu podwójnego, jednego tutaj w Warszawie, a drugiego nad moimi rodakami w Bukareszcie. Ponadto podkreślić muszę dużą dyscyplinę obydwu drużyn. Łotysze są szybcy, ostrzy, ale naogół jeszcze dosyć surowi.



BINIAKOWSKI
bohaterski nasz as 400 mtr., startował w Budapeszcie ze zranionym palcem u nogi.



SZAMOTA — HANSEN — SCHERENS
Polski zawodowiec w godnem towarzystwie dwu mistrzów świata, startował ostatnio w Paryżu.



PO TRIUMFIE DO BUKARESZTU
wyjeżdżają z Warszawy trzej piłkarze Nawrot, Martyna i Bułanow.

Kraków gromi Poznań 4:0

Piłkarski puhar wędrowny zdobyty na własność

KRAKÓW, 2.10. — Tel. wł. — **Kraków — Poznań 4:0 (2:0). Bramki dla Krakowa strzelili: Smoczek 3, Bil z karnego jedną. Sędzia p. Lustgarten.**

Trzecie z rzędu spotkanie międzymiastowe zespołów reprezentacyjnych Krakowa i Poznania utwierdziło zdecydowanie przewagę szkoły krakowskiej nad poznańską i umocniło, zachwiany zdawałoby się sukcesami Warty, prymat grodu podwawelskiego.

Wśród dwu i pół tysiecznej rzeszy widzów, jaka znalazła się na boisku Wisły, nikt nie mógł kwestjonować zdecydowanej przewagi gospodarzy i ich wyższości nad przeciwnikiem. Zdarzały się oczywiście okresy gry równej. Nawet i w tych chwilach jednak odnosiło się wrażenie, że goście nie sa w stanie zmienić wyniku.

Gra miała charakter bardziej miękki, niż o punkty ligowe, stała jednak na dość wysokim poziomie. Od pierwszej chwili spotkania, gdy ostry strzał Zielińskiego przeszedł nad słupkiem Poznania, aż do ostatniego momentu, gdy Koźmin, zdejmując piłkę z nogi Kryszkiewicza, ratował Kraków od niechybnej bramki, drużyna gospodarzy była panem sytuacji.

Do zawdzięczenia ma to swojej linji ataku, a ściślej mówiac jego prawej stronie: w osobach Smoczka, Artura i Riesnera, mieli gospodarze trio decydujace o wyniku. Słabiej już wypadł Zieliński, niedociągając się do poziomu swoich kolegów oraz Bator na skrzydle, mający tylko kilka dobrych momentów.

U gości tylko Kryszkiewicz i Knioła mogli zadowolić w ataku, nie znaleźli jednak w Nowackim na środku realizatora swoich zamierzeń. Skrzydłowi nie wykazali poważniejszych walorów. Z pomocy wyróżnił się Ofierzyński i Przykucki. W obronie pewniejszy Flieger.

Po wstępnych ceremoniach ustawiły się drużyny przed sedzia dr. Lustgartenem w następujących składach:

Kraków: Koźmin; Bil, Konkiewicz; Bajorek, Wilczkiewicz, Seichter; Bator, Zieliński, Smoczek, Artur, Riesner.

Poznań: Kasprzak; Scherfke I, Flieger; Przykucki, Ofierzyński, Lis; Mazgaj, Kryszkiewicz, Nowacki R., Knioła, Nowacki B.

Kraków rozpoczyna z miejsca energiczną ofenzywę. Drużyna poznańska rewanżuje sie tylko wypadami, inicjowanemi przez Kryszkiewicza. Jeden z nich w 7-ei minucie wyłapuje z trudnościa Koźmin. Za chwilę znowu kolei na Kasprzaka, który broni kilka groźnych momentów pod swoją bramką.

Przewaga gospodarzy uwydatnia się w coraz groźniejszych posunięciach ich ataku, który w 20-ej minucie uzyskuje prowadzenie. Artur centruje dołem i ostry wolej Smoczka grzęznie nieuchronnie w siatce.

Goście nie są ciagle w stanie wyzyskać zdobytego terenu. Lepiej wiedzie sie Krakowowi, który w 38-ej minucie podwyższa wynik.

Artur zostaje sfaulowany na polu karnem. Gwizdek i iedenastka egzekwowana przez Bila daje gospodarzom drugi punkt 2:0.

Pierwszy kwadrans po przerwie stoi znowu pod znakiem barw krakowskich. Poznań dochodzi teraz rzadko do głosu. Jedynym groźnym momentem jest bomba Knioły, którą z trudem broni Koźmin, natomiast Smoczek w 8-ei minucie wyzyskuje umiejętnie podanie Riesnera i pięknym strzałem uzyskuje trzecią bramke 3:0.

Gra traci na tempie. Krakowianie są już pewni swojej wygranej, a więc nie natężają się zbytnio, a gdy jeszcze Seichter kontuzjowany opuszcza boisko, grając w dziesiątkę, stwarzają gościom możliwość odwetu. Pomimo to Kasprzak kapituluje jeszcze raz w 40-ei minucie po przeboju Smoczka, który z kilku kroków ustala wynik dnia 4:0.

Wskutek trzeciego zwycięstwa, Kraków zdobywa definitywnie puhar Ilustracji Wielkopolskiej.

Popończyk lepszy od Majewskiego

Międzymiastowy mecz piłkarzy Łódź - Warszawa 3:1

ŁÓDŹ, 2.10. — Tel. wł. — Nad wyraz udaną impreze kolarska urządził w dniu dzisiejszym Union-Touring na torze w Helenowie, sprowadzając 8 czołowych kolarzy warszawskich. Był to pierwszy start w Łodzi mistrza Polski. Majewskiego i Persa Ali Asad Bahadora. Niestety Łódź nie mogła przeciwstawić swoich najlepszych kolarzy — Einbrot jest cieżko chory, Paul zaś i Raab w ostatniei chwili „zastrajkowali" i do konkurencji nie staneli.

Sensacją zawodów jest klęska mistrza Polski w sprincie, Majewskiego w finale głównego biegu. Zwyciężył go długodystansowy mistrz Polski Popończyk, który potwierdził swoją dobra dzisiejszą formę. Bahador absolutnie nic nie pokazał i w półfinale, z niezrozumiałych powodów, wycofał się z walki.

Dobrze wypadł Fraczkowski. Szosowcy Legji w konkurenciach sprinterskich żednej roli nie odegrali. Wybili sie natomiast na czoło w biegach długodystansowych. Dobrze spisał sie Olecki w biegu za małym motorem. Dużo zacięcia wykazał Szmit.

Przedbiegi wygrali: Michalak przed Klausem i Szmitem. Bahador przed Targońskim i Klattem. Fraczkowski przed Popończykiem I Oleckim, a wreszcie Majewski przed Rettigem i Bryszkem. Czas w przedbiegach wskutek przeciwnego wiatru słaby, gdyż około 14 sek. W międzybiegach zwyciężyli Popończyk przed Klausem i Szmit przed Targońskim.

Półfinał pierwszy przynosi niespodziewaną kleske Persa, który w połowie dystansu zrezygnował z walki. Pierwszy przychodzi Frączkowski przed Szmitem. Półfinał drugi wygrywa Majewski po walce z Popończykiem w najlepszym czasie dnia 13,6 sek.

W finale, gdzie startowali czterej najlepsi, Majewski ponosi klęskę. Ostatnim wysiłkiem sił pierwszym na mecie jest Popończyk w czasie 13,6, 2) Majewski, 3) Fraczkowski, 4) Szmit, który nie mógł sobie poradzić z koalicja kolarzy stołecznych.

Bieg premjowy na dystansie 4 km. wygrał Pietraszewski przed Łyżwiakiem. Bieg australijski wygrał Michalak przed Bryszkem i Targońskim.

Bieg dystansowy za małym motorem na 10 km. wygrał Olecki, doskonale prowadzony przez Nesfera, w czasie 12 min. 31 sek. o 250 mtr. przed Klatem. Najciekawiej wypadł bieg na 40 km. parami na wzór amerykański, w którym wspaniałą jazde wykazała para warszawska, Michalak Targoński, wyprzedzając o trzy okrażenia inne pary, w czasie nowego rekordu 56 min. 35 sek., 2) Klat, Szmit, 3) O-[illegible]ki, Popończyk.

*

ŁÓDŹ, 2.10. — Tel. wł. — **Łódź — Warszawa 3:1 (2:0) spotkanie międzymiastowe o puhar redakcji „Republiki". Bramki zdobyli Sowiak 2, Herbstreich i Pazurek. Sędzia p. Rettig.**

Siódmy mecz międzymiastowy z serji zawodów o puhar „Republiki" przyniósł, po nieciekawym przebiegu, zwycięstwo jedenastce gospodarzy, którzy we wszystkich linjach znacznie górowali. Jeśli do nieciekawego przebiegu dodamy jeszcze niski poziom gry, to otrzymamy całość mało budująca.

Łódź miała więcej z gry. Oparta na szkielecie ŁKS-u, była zespołem bardziej zgranym i groźniejszym. Na plan pierwszy wysunęła się tu pomoc, zwłaszcza Welnitz i Pegza, którzy osiągneli swa szczytową formę. Obai doskonali zarówno w grze destrukcyjnej, jak i w pracy ofenzywnej pchali swój atak ciągle naprzód. To też Łódź częściej była przy piłce.

Dopiero pod koniec meczu, kiedy Łódź opadła nieco na siłach, do głosu doszli goście i pole do popisu swoimi trickami miał „emigrant" Królewiecki. Pozatem o meczu nic nie da sie powiedzieć. Publiczności, która sie do gruntu wynudziła, zebrało sie około 600 osób.

Walasiewiczówna już wraca

Stanisława Walasiewiczówna mistrzyni olimpijska i najszybsza kobieta świata, opuściła w sobotę dn. 1-go października Amerykę na pokładzie Pułaskiego. Przyjazd naszej sławy sportowej do Warszawy spodziewany jest 13 lub 14 b. m.

Warszawa na różnych frontach

W ostatnim tygodniu odbyły się dwa dni wyścigowe na Dynasach, których wyniki były następujące:

I dzień. Wyścig dla zawodników II klasy na 2 klm. przyniósł zwycięstwo J. Piotrowskiemu w czasie 3:29 przed Jastrzębskim i Żegawko. Wyścig dla sprinterów na przestrzeni 1 klm. wygrał Majewski w czasie 13.2 (ostatnie 200 mtr.) przed Assad - Bahadorem i Łączyńskim, który powrócił z wojska do czynnego życia kolarskiego. Wyścig pań na 1 klm. wygrała Sobocińska przed Rottermanówna i Kobuszówną w czasie 1:37.6.

Jednogodzinny wyścig amerykański przyniósł zwycięstwo parze Michalak — Targoński (20 p.) przed parą Popończyk — Olecki (16 p.), Włodarczyk — Panak (11 p.) i Lisiecki — Janociński (6 p.). Zawodnicy przebyli w ciągu godziny 38 klm. i 885 mtr.

II dzień. Poszczególne wyniki były następujące: za motorami 15 klm. 1) Stahl przed Włodarczykiem i Wisznickim w czasie 15:0.02: 20 klm. 1) Wisznicki w czasie 19:9.6 przed Stahlem, Włodarczyk nie skończył biegu z powodu pęknięcia gumy. 15 klm. 1) Włodarczyk w czasie 13:45 przed Stahlem i Wisznickim.

Wyścig na krótkich motorach o naramiennik W. T. C. wygrał wspaniale P. Kowalski przed F. Podgórskim i Ciechanowskim. Przestrzeń 5 klm. zwycięzca pokrył w czasie 3:36,2, o pół koła z tyłu Podgórski. Finał drugich przyniósł zwycięstwo W. Włodarczykowi przed Piwnikiewiczem i Duszyńskim. Czas 3:37.8.

W najbliższą niedziele, o godz. 3 po poł. odbędą się wyścigi za prowadzeniem motorów o tytuł „Mistrza Sztajerów", z udziałem Oksiutycza, Popończyka, Włodarczyka, Wisznickiego, Stahla i Klatta.

Na Wiśle pod Warszawą odbyła się ostatnia tegoroczna impreza wioślarska, przypominająca pod wieloma względami słynny bieg ósemek na Tamizie. Trasa długości 7 klm. prowadziła z przystani klubu wojskowego na Żoliborzu do przystani Syreny

Zwyciężyła po raz trzeci z rzędu osada Syreny w czasie 24:12, zdobywając na własność puhar Redakcji Sportu Wodnego. Drugie miejsce zajęła druga osada Syreny w czasie 24:31, Trzecią z kolei była osada Prądu w czasie 25:11.

Warto zaznaczyć, że czas na tym dystansie został w tym roku poprawiony o 96 sek. W r. 1930 czas zwycięskiej osady wynosił 27:27. W r. 1931 — 25:48. W roku bieżącym zatem czas trzeciej zkolei osady był lepszy o 37 sek. od zwycięscy w r. 1931.

C.W.S. bije Goplanję 10:4 w boksie. Rewanż C.W.S. z Goplanją (Inowrocław) zakończył się zwycięstwem pięściarzy warszawskich. Mecz ten rozegrany w Warszawie w sali kina Goplana stał na bardzo niskim poziomie. Zwyciężył C.W.S. jedynie rutyną swoich zawodników.

Goplanja rozczarowała na całej linji. Jedyną dodatnią ceną gości była wielka ambicja i zaciętość w walce.

Doprawdy czy nie szkoda trudu i pieniędzy na urządzanie takich spotkań?

Drugim niewybaczalnym błędem organizatorów było to, że pomimo reklamowania startu mistrza Polski — Karpińskiego obwieszczono przed meczem, że: „z powodu regat na Wiśle — Karpiński nie będzie walczył". Co to ma znaczyć? To są kpiny z publiczności.

W. musza: Wieczorek (C.W.S.) bije zdecydowanie Rogowskiego (G.); w. kogucia: Śmiech (C. W. S.) wygrywa przez poddanie się Cegielskiego (G.), w drugiem starciu; w. piórkowa: Goss (C. W. S.) zwycięża technicznym k.o. w trzeciej rundzie Łazowskiego (G.); w. lekka: Orlicz (C.W.S.) — Lelewski (G.). Pięściarz C.W.S. wcale się nie krył. Wygrał zasłużenie Lelewski; w. półśrednia: Bartosiak (C. W. S.) nokautuje w pierwszej rundzie Marciniaka (G.); w. średnia: Wasiewicz (C.W.S.) po nieciekawej walce remisuje z Niespodzińskim (G.); w. półciężka: Kłodas (C. W. S.) — Jóźkowiak (G.). Występ pięściarza łódzkiego w barwach C. W. S. był słaby. Jedynie w pierwszej rundzie Kłodas miał lekka przewagę. W pozostałych dwuch rundach górował szybkością i celnościa ciosów Jóźkiewicz. Wynik remisowy krzywdzi boksera Goplanji. Sedziował w ringu p. Cendrowski słabo. Publiczności 500 osób. (m. a.)

50 klm. wyścig kolarski organizowany przez Skrę na szosie bielańskiej przyniósł następujące wyniki: na metę jednocześnie przyjechali Zyzegier j Angielczyk St. ze Skry w czasie 1,50; 3) Nasiedak (Marym.). Startowało 15 zawodników.

72 klm. wyścig kolarski rozegrany pod Strugą wygrał Kiełbasa (Sokół) w czasie 2:22,17; 2) Karle (W. T. C.) 2:22,18; 3) Kapiak (Prąd); 4) Przybysz (Świt). W ogólnej punktacji drużynowej 1) W. T. C. przed Świtem.

O wejście do kl. A grali: P.W.A.T.T. — Żyrardowianka 2:1, Orzeł — Kordjan 6:1, Drukarz — P. Z. L. 2:0.

Reprezentacja kl. A Warszawy — Gwiazda 3:2 (2:1). Reprezentacja: Brzostek (Skoda); Koc (A.Z.S.), Bazylczuk (P.W.A.T.T.); Szott (Skoda), Goldman (A.Z.S.), Głowacki (Świt), Bzdak (Świt), Piwowarczyk (Drukarz), Wiktorzak (Orzeł), Prosator (Świt), Baryła (Skoda) do przerwy Walentynowicz z Orła.

Gwiazda: Wałach; Postbrit, Dawidowicz; Feinbaum II, Lerner II, Lebensold I, Feinbaum I, Szulżingier, Zylberszteiu, Lerner I, Freiman.

Reprezentacja kl. A. pozbawiona rasowych graczy Skry, nie była groźnym przeciwnikiem. Mało tego, kpt. W.O.Z.P.N. wprost nie mógł wystawić pełnego składu reprezentacji i musiał wyciągnąć kilku graczy z b-klasowych klubów.

W reprezentacji jedynym jasnym punktem był Prosator ze Świtu, inicjator wszystkich ataków. Wprost skandalicznie wypadła gra Walentynowicza z b-klasowego Orła w napadzie, który zmarnował szereg sytuacji podbramkowych. Słusznie też usunięto go po przerwie z boiska.

Gwiazda — nieudolny reprezentant Warszawy w grach o wejście do Ligi, na meczu z reprezentacją odrabiała z trudem swą pańszczyznę na rzecz W.O.Z.P.N.. Grała bez serca i przegrała zasłużenie. Stosunek bramek według przebiegu meczu powinien być większy dla reprezentacji.

W pierwszej połowie reprezentacja wyraźnie przeważa, jednak dopiero w 10 minucie Prosator strzelą pierwszą bramkę. W 20 min. centre Wiktorzaka łapie Baryła i strzela głową drugą bramkę dla reprezentacji. W 44 min. Zylbersztein z winy obrony zdobywa pierwsza bramke dla Gwiazdy.

Po przerwie Gwiazda ma nawet lekką przewagę, lecz świetna gra bramkarza Brzostka unicestwia wszystkie ataki drużyny żydowskiej.

W 75 min. Baryła strzela najładniejszą bramkę dnia i wynik brzmi 3:1 dla reprezentacji. Sfaulowanie Lernera I kosztuje reprezentacje utratę jednej bramki w 80 minucie gry, gdyż sędzia dyktuje rzut karny pewnie strzelony przez Wałacha.

Sędziował, za zgoda obu drużyn p. B. Ankier z Makabi. Publiczności 3000 osób. (m. a.)

Chód o mistrzostwo Polski

LUBLIN, 2.10. — Tel. wł. — W niedzielę odbył się w Lublinie, przy silnym wietrze ostatni akt tegorocznych lekkoatletycznych mistrzostw Polski — chód na 50 klm. Startowało 14 zawodników. Zwyciężył zeszłoroczny mistrz Powierza (Strzelec — Warszawa) w czasie 5 godz. 1 min. Czas ten o 11 min. lepszy od rekordu zeszłorocznego, 2) Jarmułyszko (Jagielonia — Białystok), 3) Roguski (Strzelec — Warszawa).

Tegoroczna punktacja mistrzostw jest następująca: Warta 147 p., AZS Warsz. 146 p., Polonia 102 p., 3 p. sap. 70 pkt., Cracovia 56 p., Pogoń Lw. 51 p., Stadjon 34 p., Jagielonja 30 p., Pogoń katowicka 24 p., Orzeł 22 p., Sokół bydgoski 22 p., Warszawianka, Sokół, Macierz i Strzelec Warszawa po 20 p., i t. d.

Po dwóch latach prowadzi Warta 284 pkt. przed AZS warsz. 270 p., Polonią 174 p., 3 p. sap. 117 p., Cracovią 113 p. Warszawianką 110 p., Pogoń Lwów 65 p., Stadjon 61 p., Pogoń Katowice 59 p., Legja 49 p., Sokół Macierz 46 p. i t. d.

PRZEMYŚL, 2.10. — Tel. wł. — Polonia, korzystając z niedzieli wolnej od rozgrywek o weiście do Ligi rozegrała dziś mecz z lwowska drużyną Czarnych, wygrywając 2:1 (1:1).

Czarni wystąpili w składzie ligowym z 4 graczami rezerwowymi. Polonia była przez cały czas lepsza i wygrała zasłużenie. Pierwszą bramkę na początku gry zdobył dla Polonji Mandział, a Czarni wyrównują tuż przed przerwą. Polonia w drugiej części gry zmieniła 3 graczy i utrzymała nadal inicjatywę w swoich rękach Decydująca bramka padła ze strzału Małodobrego, najlepszego gracza Polonji. Sędziował dr. Krajcarek.

WILNO, 2.10. — Tel. wł. — Rozegrane tutaj regaty wioślarskie z Werek do Wilna na dystansie 8 klm. dały wyniki: 1) III p. a. c. 29:28, 2) P. K. S. 29:32.4.

W zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo żeńskich szkół średnich wyniki brzmiały: 60 m. Taturówna 9 sek., dysk Skorukówna 23,70, kula Grochowska 7.66, wwyż Wolejszówna 1.25, wdal Jurkowska 4.21, 7x60 m. gimnazjum im. Orzeszkowej 1:03.

Zapowiedziany na 2.10 rewanż Wilno — Białystok w lekkiej atletyce nie odbył się, gdyż Białostoczanie odłożyli swój wyjazd do wiosny r. 1932.

P. Z. L. A. protestuje...

Od Polskiego Związku Lekkoatletycznego otrzymaliśmy list, w którym m.in. czytamy:

W związku z szeregiem zarzutów, jakie pojawiły się na łamach rozmaitych dzienników społecznych w ostatnich dniach w sprawie związanej z nieobecnościa zawodnika Kusocińskiego na starcie biegu 1500 mtr. w drugim dniu zawodów Czechosłowacja — Polska w Pradze (25.IX), zarząd Polskiego Zwiazku Lekkoatletycznego zaznacza, że, niezależnie od kwestji czy zawodnik Kusociński powinien czy też nie powinien startować w biegu 1500 mtr. w Pradze, zarząd Polskiego Zwiazku Lekkoatletyczego protestuje jaknajostrzej przeciwko kampanji, przeprowadzonej w ostatnich dniach przeciwko zawodnikowi Kusocińskiemu, który przecież zasłużył się dobrze w propagandzie imienia polskiego sportu zagranicą i w obronie barw naszych na meczach międzypaństwowych.

Jednocześnie PZLA, komunikuje, że zorganizowanie tournee naszej drużyny do trzech państw środkowej Europy i rozegranie trzech meczów w ciągu ośmiu dni miało na celu sprawdzenie, czy lekkoatletów naszych stać na tak poważny wysiłek, który w wypadku pozytywnym dałby polskiemu sportowi lekkoatletycznemu niezwykle wysoką pozycje wśród narodów europejskich. PZLA przekonał się jednak, że zawodnicy nasi nie wytrzymali w komplecie nerwowo tej potrójnej próby i jedynie w zawodach z Czechosłowacia staneli na wysokości zadania. Bedzie to dla PZLA wskazówką, że zespołu naszego nie stać jeszcze na tak ciężkie zadanie.

Tyle Polski Związek Lekkoatletyczny.

Od siebie mamy do dodania tylko parę słów komentarza. Gdy dotarła do nas wiadomość o zachowaniu się Kusocińskiego w Pradze, daliśmy wyraz zdumieniu, że nasz świetny biegacz odmówił startu mimo widma klęski polskiej i próśb kierownictwa, potępiliśmy tę decyzję tak ostro jak niewiarogodny wydawał się nam, wydaje, i zawsze wydawać się będzie podobny postępek i wreszcie wyraziliśmy nadzieję, że Kusociński w najbliższej przyszłości znajdzie okazję do rehabilitacji.

Pisaliśmy mianowicie:

„Polska sportowa pragnie mieć Kusocińskiego, który na trójmeczu bałtyckim w Rydze walczył mimo kontuzji w całym szeregu konkurencyj, który w Los Angeles, mimo piekielnego bólu w nodze nietylko nie odstąpił w biegu, ale przerwał taśmę jako zwycięzca.

„I nie wątpimy, że taki właśnie prosty, ambitny i stawiający zawsze dobro Rzplitej ponad swe ambicje „Kusy", wróci do nas za parę dni po zwycięstwach w Wiedniu i Budapeszcie".

Takie było stanowisko „Przeglądu Sportowego", w podobny sposób reagować musiał każdy sportowiec polski, podobną opinję wyraził wreszcie sam zasłużony prezes PZLA, inż. Znajdowski w wywiadzie udzielonym jednemu z dzienników.

Przed meczem z Łotwą

Kronika ligowa

P. Ruiga, prezes Łotewskiego Związku, który z drużyną swego kraju w Warszawie w r 1930 oświadczył przed meczem:

Podróż przeszła nam bardzo dobrze i stanęliśmy w Warszawie żupełnie nie zmęczeni.

Mamy duży respekt dla wysokiej klasy Polski i nie przypuszczam, abyśmy mogli wygrać. Myśleliśmy o tem po naszym remisowym wyniku ze Szwecją, ale wy przecież strzeliliście im aż dwie bramki, nie tracąc żadnej.

Sądzę jednak, że wynik nie będzie już taki wysoki i że wreszcie i my zdobędziemy bramkę.

Sędzia meczu Polska Łotwa p. Istrati był już w Warszawie w roku zeszłym, jako jeden z kierowników drużyny rumuńskiej. W sporcie polskim orjentuje się bardzo dobrze.

Międzynarodowych sędziów posiada Rumunja trzech, każdy z nich ma jednak za sobą bardzo małą ilość prowadzonych zawodów. Toteż z prawdziwą przyjemnością przyjmują Rumuni propozycję prezesa P.K.S. inż. Przeworskiego o wprowadzeniu porozumienia między Polską, Rumunją i Jugosławją celem wspólnego między sobą zapraszania sędziów tych państw na zawody.

P. Istrati namawiał również do nawiązania stosunków z Bułgarami, którzy wskutek pobytu u nich zagranicznych trenerów doszli do dość wysokiej klasy.

P. Rutkowski z Krakowa został zaproszony do prowadzenia zawodów Czechosłowacja — Jugosławja w Pradze w d. 9 października

Roczna dyskwalifikacja Chruścińskiego zapadła na ostatniem posiedzeniu W G. i D. Ligi za uderzenie w twarz sędziego autowego w czasie meczu Pogoń — Cracovia. Początek kary liczy się od 3 października

Jest to najwyższa kara, jaką w tym roku w Lidze zastosowano.

Seichter (Polonja) został ukarany dyskwalifikacją dwutygodniową za kopanie przeciwnika na meczu z Czarnymi. Początek kary liczy się od 3 października.

Urban, skrzydłowy Ruchu będzie pauzował przez miesiąc, począwszy od 3 października, wskutek dyskwalifikacji za grę w barwach śl. Solvayu.

Egzekutywa W. Z. Makabi w Polsce odbyła specjalne posiedzenie poświęcone pamięci zmarłego b. p. Dr. Edmunda Schenkiera, członka Egzekutywy i kierownika wychowania fizycznego W. Z. Makabi w Polsce.

Wspomnienie pośmiertne zasłużonego działacza sportowego wygłosił prezes Z. Rusecki, skreślając sylwetkę zmarłego i jego wybitną działalność na polu wychowania fizycznego wśród sportowców żydowskich w Polsce.

W celu uczczenia Dr. Edmunda Schenkiera Egzekutywa W. Z. Makabi postanowiła: nazwać stały obóz instruktorski Zw. Makabi imieniem B. P. Dr. Edmunda Schenkiera; ufundować stałą nagrodę przechodnią im. Dr. Schenkiera dla klubu, który zdobędzie największą ilość odznak narciarskich Makabi, z tem, by rozegrana została poraz pierwszy w ramach Makabiady Zimowej w Zakopanem; wydać drukiem zbiór artykułów, poświęconych pamięci Dr. Schenkiera, zamieszczając w tem jedno z jego dzieł na temat pracy organizacyjnej w klubach; zawiesić w lokalu Centralnego Związku Makabi w Polsce portret Dr. Edmunda Schenkiera; wreszcie zwrócić się do Egzekutywy okręgu krakowskiego W. Z. Makabi z wnioskiem o zorganizowanie w 30-ym dniu po śmierci Dr. Schenkiera akademji żałobnej w Krakowie, w którejby uczestniczyli wszyscy członkowie Centralnego Komitetu Związku Makabi w Polsce.

ŁÓDŹ, 2.10. — Tel. wł. Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego odbyły się trzy biegi naprzełaj, które

Bieg na przestrzeni 3280 mtr. dla niestowarzyszonych wygrał Józef Nowak w czasie 11:54.6, przed Lipińskim. Na tym samym dystansie bieg dla zrzeszonych wygrał Kurpessa (SKS Zgierz) w czasie 10:55.4, przed Trzcińskim (Gayer,) Młotkiewiczem (Gayer), Szubertem (Zjednoczone) i Polakiem (ŁKS), który początkowo prowadzi bieg, nie wytrzymał jednak tempa.

Bieg pań na przestrzeni 1500 mtr. wygrała Frydmanówna (Hakoah) w czasie 5:53.8 przed Materówną (Zjednoczone) i Rozmarynówną (Hakoah).

Łódź, 2.10. — Tel. wł. — W meczu o wejście do klasy A Kruschender pokonał kaliską Prosnę 4:1. W meczu towarzyskim WKS Łódź pokonał Sokół (Pabjanice) również 4:1.

Bilans 3 meczów

lekkoatletów zagranicą

Według punktacji 3:2:1 wyniki meczów były następujące: Polska — Czechosłowacja 50:50, Austria — Polska 39:37, Węgry — Polska 50:32.

Jakie miejsca zajęli w trzech rozegranych przez nas meczach poszczególni zawodnicy.

		I	II	III	pkt.
1.	Heljasz	3	2	1	14
2.	Maszewski	2	3	—	12
3.	Kusociński	3	—	—	9
4.	Kuźmicki	2	1	1	9
5.	Nowosielski	1	3	—	9
6.	Pławczyk	2	—	2	8
7.	Szneider	2	—	—	6
8.	Mikrut	1	1	1	6
9.	Biniakowski	—	3	—	6
10.	Kostrzewski	1	1	—	5
11.	Turczyk	1	—	2	5
12.	Hartlik	—	1	1	3
13.	Wieczorek	—	—	3	3
14.	Niemiec	—	2 *)	—	2½
15.	Nowak	—	1	—	2
16.	Hilman	—	—	2	2
17.	Trojanowski I	—	—	2	2
18.	Trojanowski II	—	—	2	2
19.	Kluk	—	1 *)	—	1½

*) Niemiec i Kluk dzielili te miejsca z rywalami.

Czysz i Miller, startując indywidualnie, nic zdobyli żadnego punktu.

*

Jakie miejsca zajmowali Polacy w trzech rozegranych meczach międzypaństwowych.

Miejsca zawodników liczymy według punktacji 3, 2, 1.

	Czechy	Austrja	Węgry
100 mtr.	3.4	3,4	3,4
200 „	3,4	—	—
800 „	1,2	1,4	2,3
400 „	2,4	2,4	2,4
1.500 mtr.	1,4	—	2,4
3.000 „	—	1,4	—
5.000 „	1,2	—	1,3
4x100 mtr.	2	—	—
4x200 „	—	—	2
4x400 „	2	—	—
szwedzka	—	2	—
400 płotki	1,2	—	1.2
110 „	1,3	2,3	2.4
dysk	1,3	2,4	3,4
kula	2,4	1,4	1,4
oszczep	1,3	1,3	2,3
tyczka	1,4	1,2*)	—
w dal	2,3	2,3	3,4
w wyż	1,2*)	1,2*)	3,4

*) we wszystkich tych wypadkach miejsce drugie Polski było dzielone z rywalami.

Mistrzostwa konne Polski, rozegrane w Warszawie przyniosły w dwu swych oddzielnych próbach następujące wyniki:

Mistrzostwo w skokach zdobył por. Ruciński na Roksanie przed kpt. Mrowcem na Moskalu i por. Dąbskim na Nero.

Mistrzostwo w ujeżdżaniu zdobył por. Mossakowski na Orzechu przed por. Sokołowskim na Tajfunie i por. Rojcewiczem na Black Boy'u.

Mistrzostwa armji w tennisie zostały zakończone. W singlu tytuł zatrzymał przy sobie por. Przybylski bijąc w finale kpt. Kralla 6:3, 2:6, 7:5, 6:2. W grze podwójnej mistrzostwo zdobyła para kpt. Krall, por. Burzyński, bijąc kpt. Reymana i por. Herholda 7:5, 7:5, 6:2.

Mistrzostwo oficerów rezerwy zdobył Kruczkiewicz, bijąc Piętkę 6:1, 2:6, 6:0, 6:1.

Automobilklub Polski z Aeroklubem warszawskim organizują w dniu 9 października r. b. nieznaną u nas dotychczas imprezę pod nazwą „POGOŃ ZA SAMOLOTEM".

Impreza ta polega na tem, że jej uczestnicy, jadąc na samochodach, podążają za komandorem „Pogoni" lecącym samolotem ponad zgóry obraną, a nieznaną zawodnikom siecią dróg. W czasie lotu komandor wielokrotnie zmienia kierunek, umyślnie myląc tem marszrutę po pewnym zaś czasie odbija od drogi, poczem ląduje

Pierwsi trzej uczestnicy, którzy dopadną samolotu, zostaną nagrodzeni pamiątkowemi plakietami. Po zebraniu się przy samolocie na mecie samochodowych uczestników „Pogoni", nastąpi start zawodników samolotowych, których zadaniem będzie odnalezienie samolotu komandora wraz z grupa samochodową. Pierwsze trzy samoloty przybywające na metę będą również nagrodzone.

Przed startem obydwu grup ich uczestnicy otrzymają zapieczętowane koperty zawierające miejscowość, w której znajduje się auto. Ma to na celu umożliwienie zawodnikom, nie będącym w stanie trafić na mete samodzielnie, wzięcia udziału w pikniku, który odbędzie się na zakończenie imprezy. Przybycie jednak z kopertą otwartą uniemożliwia ubieganie się o nagrodę.

J. A. Szczepański

Miniony sezon taterniczy





Na lewo S. Motyka na grani Kościelca; na prawo masyw Kiezmarskich Szczytów z doliny Dzikiej.

W czasie gdy garść alpinistów polskich zdobywała nowe laury na lodowcach i graniach Mont Blanc, cała olbrzymia większość taterników była, jak zwykle ograniczona do Tatr, i w nich musiała wyładowywać swą energię. A energja ta była napięta do najwyższych możliwości — i uzyskane wyniki sportowe zmuszają do nowych superlatywów w ocenie ubiegłego sezonu. Z roku na rok — poczynając od 1926 roku — taternictwo polskie osiągało coraz wyższy poziom wspinaczy, określany przebywaniem urwisk coraz groźniejszych i coraz bardziej „niedostępnych"; aż wreszcie w sez. bież. padły bodaj ostatnie niezdobyte dotychczas turnie. Fakt ten musi wywołać melancholijne, ale równocześnie alarmujące stwierdzenie: zamknięcia odkrywczej ery taternictwa, stanowiącej dotychczas właściwą jego treść.

Zapas problemów taternickich wyczerpano, to co pozostało to są albo drobiazgi, albo nieliczne resztki, epilogi, w niczem nie przewyższające zadań już rozwiązanych. W związku z tym już rzeczywistem skończeniem się Tatr jako terenu odkrywczej działalności sportowej, wystąpiły też na jaw te typowe objawy ery schyłkowej, których od paru lat są już widownią Alpy Wschodnie.

A więc t. zw. „Detailerschliessung", czyli wyszukiwanie na poszczególnych ścianach dwu i więcej dróg, zwiedzenie każdego komina i każdego żebra, „drobiazgowa problemomanja"; a więc t. zw. „konstruktywizm", czyli posuwanie się w terenie możliwie prostą linją, możliwie idealnym środkiem; a więc nawet t. zw. „horyzontalizm", czyli przechodzenie ścian poziomo wpoprzek zamiast od piargów ku wierzchołkowi.

Taternicy których ambicje wykraczają poza powtarzanie zdobyczy poprzedników, dusza się formalnie w niewielkim obszarze Tatr, którego żadnemi sposobami rozszerzyć się nie daje.

Jedynym dla nich ratunkiem mogłoby być skierowanie ich wspaniałej ekspanzji w szerszy teren. Ale czy to będzie kiedykolwiek możliwe dla wszystkich, ba, dla zwykłej większości? Dlatego też przewidujemy już od paru lat daleko idącą przemianę taternictwa, przedewszystkiem w kierunku jego uboiskowienia.

Tymczasem jednak — jesienią 1932 roku — można jeszcze mówić o wspaniałych, największych w Tatrach, sukcesach sportowych. Na ich czoło należy wysunąć przejście środka północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu, której dwupiętrowa całość liczy ok. 850 m. wys., jest zatem największem urwiskiem tatrzańskiem.

Dolną część tej ściany przeszli B. Chwaściński, W. Ostrowski i W. Stanisławski, dnia 12 — 13 lipca, górną W. Stanisławski i P. Vogel, dnia 4 sierpnia.

Droga jest w znacznej części nadzwyczaj trudna, ilość godzin wspinaczki podają zdobywcy na 24-ry. Jest to więc wyprawa, reprezentująca już, tak częsty w Alpach i decydujący dla wielkości gór, typ wyprawy, połączonej niezbędnie z biwakiem. Z pośród wszystkich przebytych w Tatrach urwisk, północna ściana Małego Kiezmarskiego Szczytu, powinna chyba otrzymać pierwsze miejsce.

Obok tego sukcesu należy wymienić kilka innych, które trudnościami niewątpliwie mu dorównują, ustępując tylko wielkością. I-sze przejście północno-zachodniej grani Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, niebywale skrzesanego uskoku, obok którego latami przechodzili wszyscy taternicy, ani próbując go rozgryźć, choć to był już ostatni dziewiczy fragment głównej grani Tatr (pokonali go teraz Z. Korosadowicz, M. Kozik i J. Ustupski 14.7); I-sze wejście na Basztową Przełęcz Wyżnia z Doliny Mięguszowieckiej (S. Motyka i J. Sawicki, 5.8), kominem, który niegdyś daremnie szturmował M. Świerz; I-sze wejście na Terjańską Turnię wprost z Doliny Hlińskiej (A. Szczepański i dr. K. Wallisch, 14.7); I-sze przejście północno-wschodniej ściany Pośredniej Grani (Z. Korosadowicz i A. Uznański, 23.7), Dzikiej Zerwy, z której cofnął się taki mistrz wspinactwa jak K. Kupczyk. I-sze przebycie środka ścian: północno-wschodniej Staroleśnej (J. Sawicki i G. Zamkovszky, 27.8); wspaniałe przejście linji spadku szczytu na zachodniej ścianie Łomnicy (dr. Z. Brüll, S. Motyka i J. Sawicki, 26.7) i t. d. i t. d. Moglibyśmy dziesiątkami wyliczać sukcesy, z których każdy wart byłby osobnego omówienia.

W. Stanisławski i tow. osiąga kapitalne wyniki w północnych ścianach Jaworowego Szczytu (trzy nowe drogi), Wysokiej i Czeskiego Szczytu, J. Sawicki na południowych ścianach Ostrego Szczytu i Małego Lodowego Szczytu, Z. Korosadowicz na urwiskach Żabiej Turni Mięguszowieckiej ku Morskiemu Oku.

Pierwszorzędnemi zdobyczami, świadczącymi o dużej inicjatywie i niesłabnącym rozmachu, mogą się też pochlubić tacy taternicy jak T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski.

Ze zdobyczami polskiemi nie mogą się oczywiście równać wyniki obce, tembardziej gdy np. sukcesy Węgra, d-ra Zsoltana Brülla trzeba przypisać przedewszystkiem J. Sawickiemu. Należy jednak wyraźnie podkreślić znaczenie i wartość wyprawy alpinisty niemieckiego inż. R. B. Richtera z Monachium który wraz z dwoma towarzyszami, w ciągu pobytu tatrzańskiego rozwiązał parę niezłych problemów, a przedewszystkiem powtórzył zachodnią ścianę Łomnicy.

Nie chodzi tu nawet o sam sportowy rezultat; ale trzeba stwierdzić, że Richter udał się w Tatry na skutek planowej propagandy, jaką, w wyniku swoich alpejskich sukcesów, z kolei na rzecz Tatr mogli rozwinąć alpiniści polscy. Richter jest tu pierwszą zapowiedzią coraz bardziej ożywionej wymiany turystycznej.

Od dnia 10 lipca b. r. taternictwo polskie maszeruje pod egidą Klubu Wysokogórskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego, stworzonego przez fuzję Sekcji Turystycznej P. T. T., Sekcji Taternickiej A. Z. S. i Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim P. T. T. Poza nawiasem tej jedynej organizacji taternickiej znajdują się dziś tylko nieliczne jednostki.

A cienie obecnego sezonu? Dnia 24 sierpnia zginęli na południowem żebrze Zmarzłej Przełęczy: młody, dobrze zapowiadający się wspinacz, Tadeusz Bośniacki oraz znany narciarz, Wojciech Gąsienica-Marcinowski; szczegółów ich śmierci nie znamy zupełnie. Po czechosłowackiej stronie Tatr było także kilka wypadków śmiertelnych.

Drugim cieniem jest pojawienie się wśród taterników dzikiego profesjonalizmu, którego objawy, aczkolwiek sporadycznie obserwowane już od paru lat, dopiero w bieżącym sezonie wystąpiły nagminnie i z wielką siłą. Kulminują one w fakcie, że ujawniła się wśród taterników grupa, prowadząca chętnych nawet na najtrudniejsze wspinaczki, ale za pieniądze. Wobec upadku przewodnictwa góralskiego z jednej strony, a z drugiej strony wobec coraz częstszego pojawiania się ludzi, gotowych słono zapłacić za przeprowadzenie ich np. przez południową ścianę Zamarłej Turni — taternikom tym przez cały sezon nie brakło klijenteli.

Klub Wysokogórski będzie się musiał obecnie zastanowić, czy panów takich może zatrzymać w charakterze swych członków. Równocześnie jednak oni sami dążą do uregulowania swej pozycji i do stworzenia w Zakopanem instytucji „dżentelmenów-przewodników", na wzór istniejących już w Alpach t. zw. „Herren-führer". Sprawa ta — pozornie dość nieoczekiwana — będzie obecnie przez P. T. T. niewątpliwie rozpatrzona i załatwiona.

Taternictwo polskie — zwycięskie na najtrudniejszej skale i zjednoczone organizacyjnie przeżywa obecnie okres niebywałego rozkwitu. Ale, aby rozkwit ten nie załamał się nagle i nie zwyrodniał — musi mu być dane ujście w szeroki świat. To jest taternickie caeterum censeo.

W kalejdoskopie zagranicznym

Ran, w listach z Kanady, udziela jedynie skąpych wiadomości o sobie. O swoich przeciwnikach, z któremi miał walczyć dn. 22 i 29 września w Montrealu nic nie wspomina. Natomiast jest wiadomo, iż dn. 29.9 odbyły się w Montrealu wielkie zawody, podczas których walczył mistrz świata wagi lekkiej Battlik Battalino przeciw Billy Townsendowi oraz Kid Kaplan przeciw Frankie Petrolle (brat sławnego Billy — pogromcy Rana). Prawdopodobnie Polak brał udział w tych samych zawodach. Ran pisze, że o ile otrzyma na czas papiery z Polski, niezbędne dla dokończenia formalności, związanych z jego wyjazdem do Stanów Zjednoczonych, to już 5 paźdz. będzie miał mecz w Nowym Jorku. Papiery te jednak zostały wysłane dopiero przed kilkoma dniami, tak, że pobyt Pana w Kanadzie napewno się przedłuży.

Zuzanna Lenglen nosi się z zamiarem otworzenia, już tej zimy, szkół tennisowych w Paryżu, Londynie i w Nowym Jorku. Francuzka otrzymała ofertę na tournee po Australji.

Jak z tego wynika projekty Zuzanny powrotu do amatorstwa, nie będą zrealizownae

Van Egmont, mistrz olimpijski w kolarstwie torowem, pokonał dwukrotnie w Amsterdamie Niemca Engla.

Guerra zdobył po raz czwarty mistrzostwo szosowe Włoch, które składa się co roku z 5-ciu głównych biegów. Za nim znaleźli się: Bertoni, Binda i Giacobbe.

Szczegóły walki Schmeling — Walker są następujace. Widzów zebrało się 50 tysięcy, wpływy wyniosły netto 150 tys dolarów dla zwycięzcy, a 50 tys. dla pokonanego. Już w pierwszej rundzie Walker znalazł się do 6-ciu na deskach, a potem — tylko trzecia runda należała do niego. W ósmej rundzie przewaga Niemca była tak miażdżąca, że sędzia przerwał tę nierówną walkę, ogłaszając techniczny nokaut i zwycięstwo Schmelinga.

Turniej tennisowy w Montreux wygrała Paula Rezniczek, bijąc Hallmayer, a przedtem Horn. Dubla mieszanego wygrała para szwajcarska Payot - Fischer przed Rezniczek - Prenn 6:4, 7:5. Gra podwójna pań zakończyła się sukcesem pary Friedleben - Payot nad Horn - Kallmayer 6;1, 4:6, 6:2.

Martin Plaa oświadczył po swym berlińskim triumfie nad Tildenem, że osiągnął go, naśladując system gry Cocheta, który, jak wiadomo stale trenuje z Plaa.

Trupa tennisowa Tildena grała w czwartek na kortach Norymbergi, gdzie Najuch rozłożył Burkego 6:1 6:1, a Nüssiein — „samego" Tildena 6:4, 6:2 Para Niemców pokonała też w dublu Burkego i Tildena 2:6, 7:5, 6:1.

W Pradze, przed 10 tysiącami widzów, Tilden pokonał Koželuha Karola 4:6, 6:2, 6:2, 6:3. Natomiast bracia Koželuhowie zwyciężyli Tildena i Burkego 6:3, 7:5.

Norwegja zdobyła ostatecznie piłkarski puhar państw północnych, po rozgrywkach trwających od 1929 r., wygrywając z 12-tu meczów 8, a remisując — 1. Na dalszych miejscach były: Szwecja, Danja i Finlandja.

Max Baer, świetny bokser wagi ciężkiej, znokautował w Chicago Tuffy Griffitha w 7-ej rundzie i obecnie uchodzi za jedynego kontrkandydata Schmelinga. Zwycięzca zmierzy się o tytuł mistrza świata z Sharkeyem.

400 meczów w barwach Liverpoolu grał już bramkarz tej słynnej drużyny angielskiej. Poza nim rekord taki posiada tylko jeden Walker z Aston Willi.

Austrjacy gotowi
do meczu bokserskiego z Polską

Skład bokserskiej reprezentacji Austrji na mecz z Polską został ustalony ostatecznie na podstawie przeprowadzonych zawodów eliminacyjnych. Jest to ósemka w tej chwili najsilniejsza na jaką stać boks Republiki federacyjnej. Niema w niej błyszczących nazwisk, zawodników wybijających się ponad poziom innych, jest tylko zespół wyrównany w każdej wadze.

W wadze muszej wystąpi znany nam z ostatniego spotkania w Katowicach, mistrz Austrji, Erben (Wiedeń). Uległ on zdecydowanie na punkty Moczce, powinien z nim poradzić również i Misiorny.

W wadze koguciej Weiss pokonał pewnie Hauptmana (W.A.B.) i jest mocnym punktem zespołu.

Jaro (Wiedeń), mistrz Austrji wagi piórkowej, nie posiada w swej kategorji godnego siebie przeciwnika i wszedł bez eliminacji do drużyny reprezentacyjnej. Jest on bodajże najsilniejszym punktem naszych przeciwników.

W wadze lekkiej, kwestja reprezentanta jest narazie jeszcze otwarta. Wagner (Sportklub) — mistrz Austrji, z racji swego tytułu powinien się znaleźć w teamie, związek uzależnił to jednak od wyniku spotkania z równym mu Weihammerem (Wiedeń).

W wadze półśredniej, bezkonkurencyjny Führer (St. Pölten) bez eliminacji znalazł miejsce w reprezentacji państwowej.

Z wagą średnią związek austrjacki ma nielada kłopot. Znany Zehetmayer reprezentuje dziś kategorję półciężkich. Wśród średnich Beranek (Herkules) jest w tej chwili najlepszym, lecz udział jego jest wątpliwy, z uwagi na kontuzję ręki i trudności z wagą. Beranek jest jednak wystawiony, gdyby jednak nie mógł jechać, w Łodzi wystąpi Schottola (Policja).

W wadze półciężkiej, Zehetmayer (Policja) jest właściwie bez formy, ale góruje znacznie nad rezerwowym Benediktem (W.A.B.).

W wadze ciężkiej przewidziany jest Havliczek (Wiedeń) lub Schefzik (Sportklub).

R. Walczak

Licytacja lotnicza

Gdyby Ben-Akiba powstał teraz z grobu i chciał powiedzieć: „Wszystko to już było"... to zobaczywszy co się dzieje w powietrzu, czemprędzej położyłby się znowu i odwrócił na drugi bok ze wstydem. Nie przewidział bowiem staruszek, że bajeczka o latającym dywanie stanie się prawdą i że człowiek będzie się przenosił z miejsca na miejsce w powietrzu jak będzie mu się podobało i gdzie będzie chciał.

Nie mógł tego również przewidzieć, że o ten latający dywan będzie świat spór toczył.

Jesteśmy więc świadkami jakiejś dziwnej licytacji, gdzie monetą jest życie ludzkie, miejscem sporu — przestworza, dewizą: REKORD! Im wyżej, im dalej, im szybciej — tem więcej płacą!

Przypomnijmy sobie, że pierwszy balon, zbudowany przez **br. Montgolfier** we Francji w r. 1782 był z papieru i zawierał coś około 2 m. sześc. ogrzanego powietrza. Minęło prawie 150 lat i na giełdzie balonów wre licytacja między Niemcami i Ameryką: „Kto da więcej!"

Narazie ostatnie słowo powiedziały Stany Zjednoczone, wyciągając ze swego woreczka, olbrzymi, zbudowany z duraluminium, sterowiec, **„Akron",** którego objętość wynosi 185.000 m. sz. niepalnego helu. Niemcy ze swoim **„Grafem Zeppelinem"** zostali z tyłu.

Amerykanie w każdej dziedzinie chcą iść na czele narodów świata. Nie wystarczyło im to, że już mają ogromne pływające lotniska, słynne **„Avio - matki",** zabierające na swój pokład po 100 samolotów, zachciało im się latającego lotniska. Takiem właśnie lotniskiem jest **„Akron",** który może zabrać na swój kadłub 6 samolotów. Wszystko to razem waży przeszło 60.000 kg. i unosi się w powietrzu z szybkością 180 km. godz.

Ale nie we wszystkiem Ameryka ostatnia zamyka licytację. Bywa, że ledwie ją rozpocznie. Tak właśnie zdarzyło się z braćmi **Wright,** którzy pierwsi wznieśli się w powietrze na maszynie zaopatrzonej w silnik wybuchowy o mocy 16 K. M. Cały ich samolot ważył tyle, ile dzisiejsza awionetka — prawie 340 kg. Było to w roku 1903. Ćwierć wieku minęło i Niemcy wypuścili w powietrze DO-X. Ta „łódź latająca" waży przeszło 50 tonn, zabiera 150 pasażerów a jej dwanaście silników rozwija moc przeszło 7200 K.M.

Bracia **Wright** przelecieli w swoim pierwszym locie 260 metrów. Zaczęła się licytacja: „kto dalej?". Tu do walki z Ameryką stanęła Francja. Najpierw **Bleriot,** potem **Farman,** wreszcie, w roku bież. najwyższą stawkę 10.601.5 km. przelecieli bez lądowania **Bossoutrot i Rossi.**

— Tak! „Ale latać nad lądem, to nie sztuka! Przelećcie to w linji prostej, z punktu do punktu! i to nad morzem!" — zaproponowali Amerykanie.... To już gorzej. I to mogą zrobić tylko Yankesi. Nie wiadomo, czy im sama natura przychodzi z pomocą, jakieś lepsze wiatry wieją z zachodu — dość, że jeden za drugim skaczą przez Atlantyk i wreszcie **Boardmand i Pollando** stawiają kropkę nad i. — przelatując z **New - Jorku do Konstantynopola.** W linji prostej wynosi ta odległość „tylko" 8104 kilometry. Trochę mniej niż ćwierć obwodu kuli ziemskiej wzdłuż równika. Następna porcja — pół -kuli, a potem to już chyba bezpośrednia komunikacja **Ziemia — Księżyc.**

Ale to wszystko mało! Stany Zjednoczone dążą wszystkiemi siłami do zwycięstwa. Chcą zadać „knock-out" Europie. Bracia **Wright** utrzymali się w powietrzu 59 sekund. Narody europejskie krzyczą: „Mało"! I wciąż ciągną rekord czasu do góry. Z sekund powstały minuty, z minut — godziny i tak dojechano do „setki".

Wreszcie sprzykrzyło się to niecierpliwym „boy'om", i wsiedli do maszyny, obiecując sobie nie złazić na ziemię, aż będą mieli dość. No i przez trzy tygodnie nie płacili komornego, bowiem latali 553 godz. 41 min. w powietrzu. Dostarczano im benzynę, smar i żywność, a oni jedli, spali i latali, podbijając stawkę godzin. Byli to bracia **Hunter.**

Oczywiście nie jest to jeszcze ostatnie słowo. Istnieje projekt by zbudować sterowiec, któryby się nigdy nie zatrzymywał i krążył naokoło kuli ziemskiej, a pasażerów, pocztę, paliwo i żywność dostarczałoby się zapomocą samolotów, umieszczonych pod kadłubem.

Kto wie? Jeśli nasze młode, bo ledwie 28-letnie lotnictwo takie zęby pokazuje, to jak dojdzie do lat, powiedzmy, 50-ciu, to będzie się tak czuło w powietrzu, jak ryba w wodzie. Poprostu nie będzie się chciało zejść na ziemię w powódź weksli, plajt i podatków... W powietrzu będą stacje benzynowe, gdzie za małą opłatą napełni się zbiorniki, dostanie się coś do zjedzenia i można lecieć dalej. Ranek w Warszawie, południe w Paryżu, a wieczór w Wenecji....

Wiadomem jest powszechnie, że tylko Ameryka ma predylekcję do dziurawienia nieba wysokiemi wieżami swoich „drapaczów chmur". Cóż więc dziwnego, że i rekord na wysokość do nich należy. Nie mogli go utrzymać Francuzi, na nic poszły wysiłki **Sadi Lecoint'a i Calizz'a, — por. Soucek** poszedł wyżej. Wdrapał się na 13.157 mtr. Jeżeliby się komu wydawało, że 13 kilometrów w górę, to jest „drobnostka" to muszę wyjaśnić, że „dach świata", szczyt **Mount Everest** ma niecałe 9 kilometrów, a i tak nikt jeszcze się nań nie wdrapał mimo futer, aparatów tlenowych i świetnie organizowanych wypraw.

Im wyżej się wzniesiemy, tem większe zimno napotykamy. — Przyjmując, że na każde 100 m. wysokości spadek temperatury wynosi ½°, to na 13-tu kilometrach mamy różnicę 65°. Niech sobie na ziemi ludzie wyrzekają na upał, a lotnik w górze może zmarznąć na kość. Jeżeli do tego dodać rozrzedzone powietrze, co wymaga zaopatrzenia pilota w specjalny aparat tlenowy, no — to takie przedsięwzięcie jest doprawdy ryzykownem i kosztownem. A przecież i silnik musi być specjalny, by mógł pracować na dużej wysokości. Chyba, że się zrobi tak, jak prof. Piccard, to znaczy zamkniemy się w specjalnym bębnie i balonem wzniesiemy się w stratosferę na wysokość 16.500 m. No! ale nie każdy jest Piccard'em....

Ikar byłby teraz szczęśliwy, gdyby mógł zobaczyć tysiące swych następców, którzy nie bacząc na połamane skrzydła, na setki i tysiące ofiar, złożonych na polu walki z Molochem przestworzy, kroczą śmiało jego śladem.

Lecz licytacja idzie dalej.

Teraz już nietylko idzie o to, kto wyżej poleci, tylko kto się szybciej dorwie do sławy.

Tu już niewiele mają do powiedzenia Amerykanie, Francuzi, czy Niemcy. W królestwie szybkości powietrznej do głosu doszli Anglicy i Włosi.

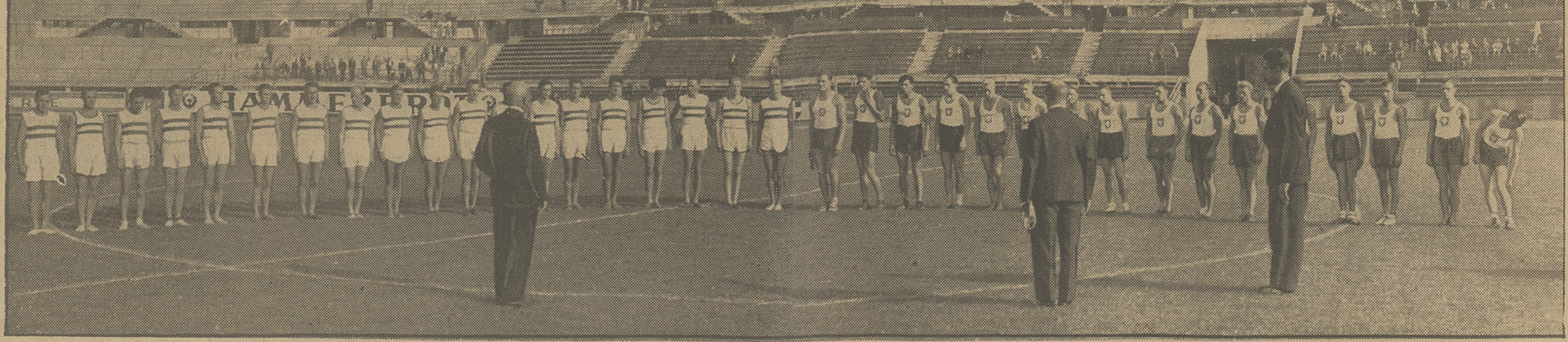
Ponieważ samoloty lądowe nie mogły wytrzymać szybkości lądowania ponad 250 klm. godz., a taką szybkość osiągano przy szybkości maszyn ponad 400 klm. godz. przeniesiono się na hydroplany. Przyczyną tego była mała wytrzymałość podwozia, a niekiedy bywało, jak to się mówi „przesmarowanie lotniska".

Na hydroplanach idzie więc walka o puhar Schneider'a, — walka o szybkość.

Licytacja między Anglją i Włochami śrubuje rekord. Idzie 250 — 300 — 400 — 500 klm. godz. Włosi mówią 562 — Anglja odpowiada 574... „Po raz pierwszy, po raz drugi"... Włosi robią ruch: wystawiają jakieś hydro z 800-konnym silnikiem — rekord musi paść... Anglicy budują inną maszynę, wstawiają do niej 1000-konnego Rolls - Royce'a i podciągają rekord do 655 klm. godz.

Ginie trochę ofiar, jedna, druga maszyna rozbita czy spalona. Głupstwo! Jutro padnie nowy rekord, no — a do tysiąca brak jeszcze jakichś tam głupich 350 klm. Niech tylko konstruktorzy wytężą umysły, niechaj zbudują lepszą maszynę, a już znajdą się tacy śmiałkowie, którzy gwoli zdobycia sławy i pieniędzy będą narażali swoją skórę i popchną naprzód rekord szybkości. **(Dok. nastąpi).**

Reprezentacje lekkoatletyczne Polski i Austrji podczas meczu na stadjonie w Wiedniu



Beznadziejna walka z Węgrami

Ostatni akt wyprawy lekkoatletów polskich zagranicę kończy się porażką w Budapeszcie 32:50

Budapeszt, 1 października.

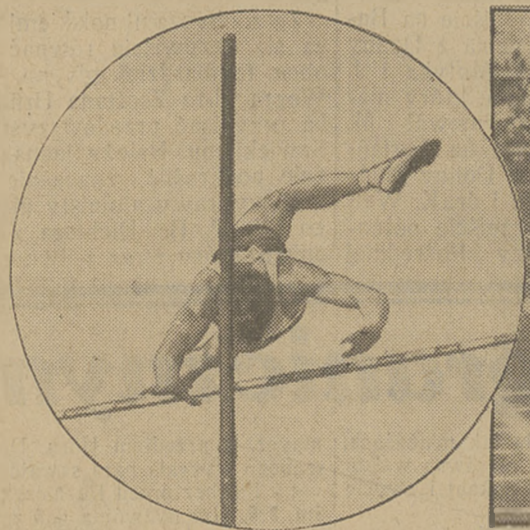
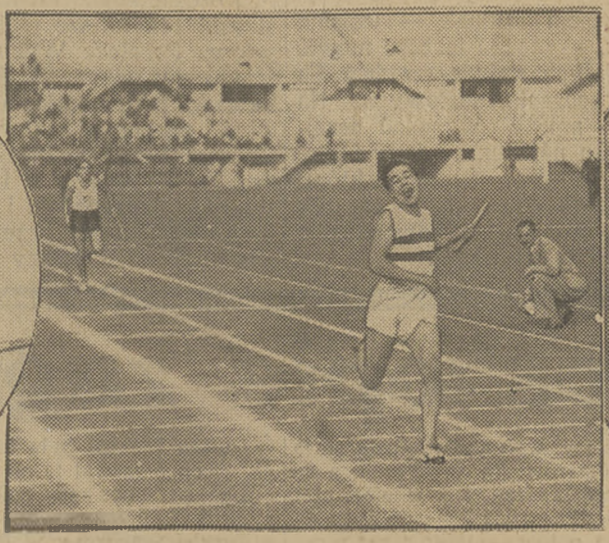
Przegapiliśmy wielka okazję: zwycięstwo nad Węgrami. Ta potęga lekkoatletyczna przechodzi teraz kryzys dość poważny i teoretycznie istniały możliwości naszego sukcesu. Na to jednak trzeba było ruszyć do walki ze stuprocentową drużyną w pełnej formie, a nie półinwalidów rozbitych na bieżniach Wiednia i Pragi. Z Nowakiem, Turczykiem, Biniakowskim, Pławczykiem, Kuźmickim w pełnej formie można było zrobić wiele, Nowak jednak skakać nie mógł, Biniakowski dokonał nieprawdopodobnego bohaterstwa biegnąc ze złamanym palcem, ale biegł naturalnie słabiej niż zwykle. Turczyk miał sforsowana rękę, a Kuźmicki czuł się źle począwszy od Pragi.

Gdybyśmy byli zaczeli nasze tournee od Budapesztu, byłoby może inaczej.

Przegraliśmy wiec w stosunku 32:50. Zawodnicy dali z siebie wszystko, było to jednak za mało, zwłaszcza, że często mniej niż normalnie. Trudno jednak mówić by ktokolwiek zawiódł. Słaby naturalnie był Wieczorek w skoku wdal i Miller na 400 mtr., nic do powiedzenia nie mieli sprinterzy, sztafeta i zmiany były znów beznadziejne, do tego jednak przyzwyczaiła nas już Praga i Wiedeń. Pozatem jednak wyniki były naprawdę europejskie, a taki bieg 110 mtr. płotki, gdzie miedzy pierwszym a czwartym była różnica niecałego metra, mógł zaimponować największemu smakoszowi. Doskonale wypadli też obai płotkarze na 400 mtr., zwłaszcza Maszewski, w znakomitej wprost formie. Bieżnia F. T. C. gdzie odbył się mecz, nie jest dobra, a czas 55,7 jest przecież doskonały.

Na 800 mtr. Maszewski został pobity przez Szabo własna bronią Węgier zaskoczył go finiszem, a zwycięstwo Heliasza nad Daranym ma też swoja wagę. Pławczyk w skoku wwyż był nie w formie, nawet Węgrzy podkreślaja jednak jego fenomenalny wprost talent. Oszczepnicy na bardzo wysokim poziomie, choć dalecy od swych rekordów życiowych. Nowosielski i Trojanowski bez zarzutu przegrali o pierś.

Węgrzy przyjęli nas niezwykle serdecznie, bijąc pod tym względem nietylko Czechów ale i Austrjaków. Niesłychanie intensywnie prowadzona kampanja prasowa zdołała ściągnać na boisko zaledwiej 6000 widzów; przegrana w Wiedniu zaszkodziła nam bardzo. Mimo wyniku meczu z Austrją przewidywano tu przed meczem, że przegramy w stosunku 37:45, za wiedliśmy więc oczekiwania węgierskie.


Na lewo Szneider skacze 370 cm. o tyczce. W środku Lechner kończy sztafetę przed Czyszem. Na prawo Janausch rzuca ponad 48 mtr. dyskiem.

A zaczęło się wszystko znakomicie. Na 400 mtr. przez płotki dwa pierwsze miejsca. Mimo zdecydowanego zwyciestwa sytuacja nie przedstawiała sie tak różowo na początku. Kostrzewski i Maszewski na torach pierwszym i trzecim pozostawali wtyle za Kerteszem i Kovacsem. Nie wypadała im noga, bieżnia była za miekka.

Maszewski predzej doszedł do równowagi i w połowie dystansu objął już prowadzenie. Kostrzewski na prostej był jeszcze parę metrów z tyłu, ale wspaniałym finiszem zapewnił sobie drugie miejsce. Czas Maszewskiego 55,7, Kostrzewskiego 56,9, Kertesza 58 sek.

Za chwilę start 1500 mtr. Wystawiamy tylko Kuźmickiego, gdyż Hartlik musi się oszczedzać na 5 klm., a Kusociński znów nie chce biegać. Prowadzi zawodnik prowincjonalny Szilagyi; Kuźmicki jest drugi, Szabo biegnie jak cień Polaka ztyłu; po 2 okrażeniach Kuźmicki wychodzi na czoło i pociąga za soba Szabo. Między nimi dwoma rozgrywa sie walka; już teraz Szilagyi się nie liczy. Na prostej Szabo z dziecinna łatwością mija Kuźmickiego, który na 30 mtr. przed metą rezygnuje z beznadziejnej walki i kończy wolno, oszczędzając sie na 800 mtr. Czas zwycięzcy słaby 4:06,6; Kuźmicki ma 4:14, Szilagyi 4.21. Szabo jeden z nielicznych obecnie Węgrów o wysokiej klasie byłby niebezpieczny dzięki szybkości końcowej, nawet dla Kusocińskiego.

Prowadzimy jeszcze w stosunku 7:5 po raz ostatni. Bo oto w skoku wwyż okazuje sie, że Pławczyk nie jest w formie przedolimpijskiej, a Węgrzy sa znakomici, Bodossy o skończonym stylu skacze 191, a zmanierowany Kesmarky 188. Niemiec omal nie skoczył 184, a na 180 był zupełnie pewny. 188 przechodza Polak i Węgrzy za pierwszym razem. Poprzeczka jest na wysokości 191. Bodossy zrzuca ale tak nieznacznie, że widać, że może on skoczyć. Kesmarky natomiast jest niegroźny Pławczykowi brak przy drugiej próbie milimetra. Za trzecim razem Bokossy skacze tę wysokość. W rozgrywce 188 Kesmerky skacze, a Pławczyk zrzuca i zajmuje trzecie miejsce.

Na 400 mtr. startuje na własne żądanie Biniakowski, mimo, że doktór zabronił mu tego kategorycznie. Polak na torze pierwszym ma przed sobą najgroźniejszego rywala Zsitvaia, a na czwartym torze Szalaya. Biniakowski rusza wolno, potem jednak rozpedza sie coraz bardziej. Mimo to Węgrzy prowadzą początkowo zdecydowanie i na prostej Polak jest trzeci o dobrych parę metrów. Ale z niesłychaną energją odzyskuje on stracony teren i przegrywa wreszcie o metr, bijąc pewnie Szalaya. Zsitvai ma czas 50,2, Polak 50.4, Szalay 50,5, Miller — 52.4.

W rzucie kula z Polaków startuje tylko Heljasz, gdyż Kluk bierze jednocześnie udział w skoku o tyczce, która zakończyła sie tak znakomitym wynikiem Sznaidra. Heljasz zaczyna nieświetnie — tylko 14,62, a Daranyi ma 14,82; Wegier nie prowadzi jednak długo, następny rzut Polaka wynosi już 15.05, potem 15,16, Daranyi w ostatnich rzutach też przekracza 15 mtr. (15,03 i 15,09); Heljasz jednak ostatnim rzutem ma 15.25. Bardzo dobry Csanyi z wynikiem 14.59 jest naturalnie tylko trzeci.

Skok wdal był do wygrania. Obaj Węgrzy bardzo zreszta dobrzy nie należa do ludzi opanowanych i gdy zaczęło im iść źle. Polacy prowadzili przez dwie koleiki ze skokami 660 i 672, a Pławczyk był na czele nawet do piątego skoku. paskudzili strasznie. W tych warunkach wystarczał jeden skok 7 metrowy, aby zupełnie wytracić z równowagi Węgrów. Ale kto miał to zrobić? Wieczorek ze swym urągającym wszystkiemu stylem? Pławczyk utalentowany nowicjusz?

To też Węgrzy zaczeli skakać ostrożnie i zdystansowali naszych Balogh miał 712 w ostatnim skoku, Fekete 701 w piątym skoku. Trzeci pozostał Pławczyk 677. 4) Wieczorek 670.

Jednocześnie zakomunikowano nam, że w nieoficjalnym meczu o tyczce Sznajder pobił rekord Polski, skacząc 390 za drugim razem i dzieląc pierwsze miejsce ze znakomitym Zsuffka.

Sympatyczny zawodnik ślaski omal nie skoczył 4 mtr. Kluk zadowolił się 360, a drugi Wegier — Friedrich skaczac 370 złamał reke. A więc Sznajder i Kusociński są jedynymi zawodnikami, którzy z tournee wracają bez porażki.

Na 100 mtr. po czterech falstartach, Węgrzy z miejsca obejmują prowadzenie i Polacy nie dochodzą do głosu, Hillman bije znów Trojanowskiego. Katowiczanin ma ostry start, brak mu jednak finiszu. Jest on znacznie lepszy na 200 mtr., gdzie np. biegnac w sztafecie dorównywał Raggambiemu Zwycięża na 100 mtr. Raggambi 10.9, 2) Gero 11, 3) Hillman 11.2, 4) Trojanowski 11.2.

W rzucie oszczepem Węgier Varszegy zrobił nam niespodziankę do jakiej przyzwyczaili nas Austrjacy, rzucił lepiej niż kiedykolwiek dotychczas. A że Turczyk był inwalidą, Mikrut daleki jest od 65 mtr., więc Węgier wygrał już pierwszym rzutem 63.37. W drugim miał on 62,12, poczem rzucał już słabiej, Mikrut drugim rzutem osiągnął 59,86 i drugie miejsce; Turczyk trzecim rzutem — 59.45 i trzecie miejsce, Farker znacznie słabszy, miał 58.31.

110 mtr. przez płotki był najsłabszym biegiem dnia. Po trzech falstartach zawodnicy wreszcie ruszają, poczem prowadza Węgrzy, potem na czoło wychodzi Trojanowski I i prowadzi aż do ósmego płotka z przewaga minimalna. Cała czwórka idzie wogóle tak równo, że trudno jest ocenić kto jest najlepszy. Po ostatnim płotku najszybszy z czwórki Kovacs wysuwa się może o pierś przed Nowosielskiego w czasie 15,7. Trzecim zaledwie o pół metra jest Javor 15,7, o pierś znów przed Trojanowskim.

Węgrzy prowadza 34:20 i mecz mają już wygrany.

Ale za chwile znów przekonywujemy się jak równe sa siły. Bo oto w biegu 800 mtr. dystansujemy słabszego Węgra, a na 5 klm. Hartlik zajmuje trzecie miejsce przed Szilagym, który biegał już koło 15.30.

Aby nasi średniodystansowcy Maszewski i Kuźmicki mogli odpocząć, bieg 5000 mtr. odbywa się najpierw. Hartlik trzyma sie początkowo Kusocińskiego, choć tempo jest ostre. Po 3 okrażeniach Kusociński odrywa sie od Hartlika, który zostaje za nim o 5 mtr. i przoduje teraz o 10 mtr. Węgrom. Zaczyna się więc pojedynek Hartlika z Węgrami. O wynik jesteśmy bardzo niespokojni, być może bowiem siły Ślązaka sa już nadwątlone ostrem tempem pierwszych rund.

Węgrzy istotnie zbliżaja się do Hartlika i wreszcie w VI okrażeniu dochodzi go Simon. Kusociński jest już o 50 mtr. Przez trzy okrążenia trwa teraz walka między Hartlikiem i Simonem, spurty, zwalnianie, wszystkie tricki długodystansowców są w grze. Szilagy daleko z tyłu jest już pobity. Na przedostatniem okrażeniu Hartlik zaczyna puchnać, Simon odrywa się od niego i zdobywa przewagę 5 mtr. Polak zwalnia teraz, a że Szilagy zaczyna finisz, wiec zaczynamy się obawiać o trzecie miejsce. Ale nasze wątpliwości rozwiewa uśmiech na ustach małego Polaka. Szilagyemu sie nie da. Dobre i to. Ostatnie okrażenie mija bez zmian.

Dystanse dzielące poszczególnych biegaczy pozostają te same. Kusociński nie spiesząc się wygrywa w doskonałym czasie 15:02,6 2) Simon 15:35,6, 3) Hartlik 15:40.4, 4) Szilagyi 15:44.

W rzucie dyskiem Heljasz rzuca niespodziewanie słabo. Brzuchaci Węgrzy są o klasę lepsi choć słabsi niż zwykle i w normalnych warunkach Heljasz mógłby pokusić się o zwycięstwo. Wygrywa Remecz 46,27, 2) Dogan 45.74, 3) Heljasz 42,83, 4) Wieczorek 39.12.

Bardzo piękny był bieg 800 mtr. zresztą niezbyt dobrze tym razem przeprowadzony taktycznie przez Polaków. Zgodzili się oni na wolne tempo pierwszego okrążenia i zostawili wskutek tego szybkiemu Szabo dość sił na jego piorunujący finisz. Węgier przez cały czas trzymał się końca. Poprowadził Lazar, dopiero na 300 mtr. Kuźmicki wychodzi na czoło i zwiększa tempo. Maszewski zostaje w tyle, utrzymując kontakt ścisły z przeciwnikami. Kuźmicki prowadzi nadal aż do ostatniej prostej, tu wychodzi przed niego nagle Maszewski i zdawałoby się że zwycięży, gdy nagle tak jak i na 1500 mtr. mija go sprintem Szabo i zyskuje przewagę paru metrów, których zaskoczony Polak nie może już odrobić. Lazar tymczasem mija też Kuźmickiego. Polak jednak pięknym zrywem woli wywalcza jeszcze na finiszu trzecie miejsce. Wynik Szabo 1:57,9, 2) Maszewski 1:58,8, 3) Kuźmicki 1:59,4, 4) Lazar 1:59.4.

Pozostaje tylko sztafeta, zgóry skazana na przegraną. Istotnie już Czysz przegrywa z Kovacsem, a po złej zamianie Koźlicki traci dalsze metry do Gerego. Trojanowski przegrywa z Szalayem, fatalnie zmienia z Hillmanem i katowiczanin dostaje o 20 mtr. pałeczkę z tyłu. Nietylko jednak nie traci nic terenu, ale przeciwnie nadrabia raczej metr a może dwa na Raggambim. Czas Węgrów — 1:27,8 jest rekordem Polaków bardzo słaby 1:32.

W ten sposób przegraliśmy ostatecznie mecz w stosunku 50:32.

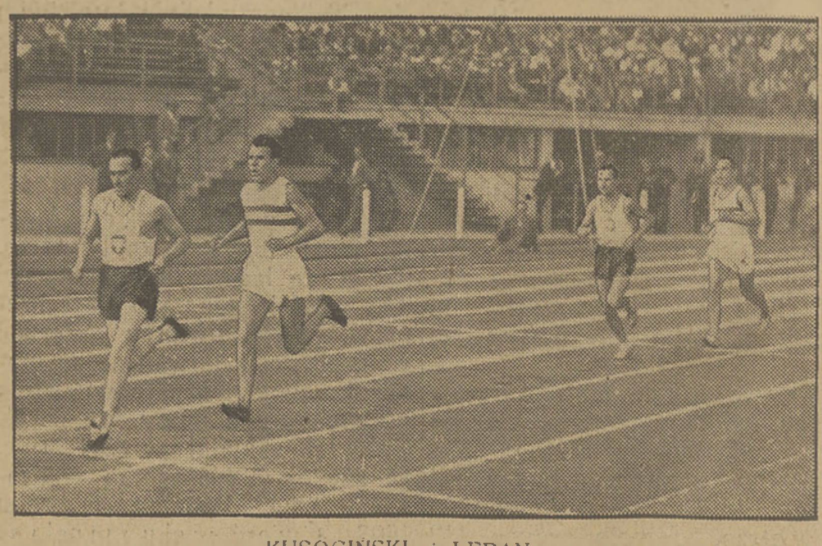
Wieczorem odbył sie w hotelu Hungaria wspaniały bankiet. W niedzielę o godz. 7 rano drużyna wyjechała z Budapesztu do Polski.

Drużynowe mistrzostwa w boksie

Drużynowe mistrzostwa Polski w boksie rozlosowano w sposób następujący: I grupa — Polonja (Warszawa), Warta (Poznań) i Pepege (Grudziądz). II grupa — Policyjny K. S. (Katowice), Wawel (Kraków) i I.K.P. (Łódź). Plan rozgrywek jest następujący: 16 b. m. Pepege — Polonja i I.K.P. — Policyjny K.S., 30 b. m. Warta — zwycizca Pepege — Polonja, oraz Wawel — zwycięzca I.K.P. — Polic. K.S., 27.11 w Łodzi finał ostateczny.



MASZEWSKI PIERWSZY na taśmie biegu 800 mtr. w Wiedniu przed Puglem.



KUSOCINSKI i LEBAN prowadzą bieg 3 klm. przed Hartlikiem i Leitgebem.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI